# SYBIRAK

KWARTALNIK
ORGAN ZWIĄZKU SYBIRAKÓW

NR. 4 (16) WARSZAWA — LISTOPAD 1938 ROK V

„...Żaden fakt, żaden zarejestrowany błąd, który popełniony został przez nas w tym tak trudnym okresie i żadna choćby najdłuższa litania rzeczywistych braków naszych, nie będą w stanie osłabić ani naszych zdobyczy w zakresie stworzenia wielkiej potęgi wojskowej, ani sukcesów w dziedzinie polityki zagranicznej, tak oczywistych dziś dla każdego Polaka, ani w zakresie postępów osiągniętych w dziedzinie kultury i oświaty, w dziedzinie gospodarstwa i finansów, wymiaru sprawiedliwości i administracji, w rozbudowie tylu ważnych obiektów narastającej siły państwowej, jak Gdynia, jak przemysł w Okręgu Centralnym, jak gospodarcza rozbudowa Śląska, jak rozbudzenie prężności handlowej w Polsce.

Ponad wszystkie osiągnięcia i ponad błędy i braki, które i u nas muszą istnieć tak samo jak istnieją w tylu bogatszych i od dawna niezależnych społeczeństwach, za zdobycz największą i osiągnięcie najważniejsze poczytuję ten przełom, który pod wpływem i naciskiem Piłsudskiego - Nauczyciela, dokonał się w sposobie naszego myślenia.

Dziś wiemy już, że treść historii każdego nowego dziesięciolecia zależeć będzie przede wszystkim od nas samych.

Dziś wiemy, że chcąc właściwie oceniać teraźniejszość i budować hasła dla przyszłości, musimy stale mieć przed wzrokiem i sumieniem narodowym obraz naszej przeszłości. Z niej bowiem wynika, że możemy łatwo zmarnować setki zwycięstw, a setką bohaterskich wysiłków nieraz nie zdołamy okupić jednej klęski!"

*Z przemówienia Pana Prezydenta R. P. przez radio w dn. 10. XI. r. b. z okazji XX-lecia odbudowy Państwa.*

Dr. JÓZEF ZEMŁA

# Ideowe znaczenie dwudziestej rocznicy powstania wojska polskiego na Syberii[1])

Dwudziesta rocznica zorganizowania byłej 5-tej Dywizji Syberyjskiej daje powód do wspomnień nie tylko o dziejach Dywizji, ale i o całej wędrówce wygnańczej Polaków na Sybir od najdawniejszych czasów. Dywizja Syberyjska bowiem to i organizacja wojska polskiego w latach 1918 — 1921 na Syberii i ostatnie ogniwo w długim łańcuchu tego wszystkiego, co w historii naszego narodu prawie już od XVII wieku stworzyło z przeżyć przez zły los zagnanych tu Polaków odrębną kartę pod nazwą „Sybir", co było pielgrzymką polską w syberyjskie tajgi, tundry i stepy, przypominającą się od granic Europy do Sachalinu, od pustyń chińskich do kraju Jakutów, hekatombami polskich niezliczonych ofiar za polską sprawę.

Sybir — to i kopalnie Uralu z robotnikami aresztanckimi w gubernii orenburskiej i tułaczka etapowa kibitkami wśród mroźnych zim, traktami na Tobolsk, Tiumeń, Tarę, Omsk, Tomsk, Irkuck i drogi katorżników na Kiachtę, Wierchnieudińsk, Czytę do Priamuria, to i zsyłki na osiedlenie nad rzekami Leną i Jenisiejem w daleką północ, to i katorgi Nerczyńska, Aleksandrowska nad Amurem, kazamaty Usolia i Darasunia, to wreszcie i walki wojska polskiego w kraju Baszkirów, pod Belebejem, Konstantynówką, na stepach barabo — kułundyjskich, walki odwrotowe z bitwą pod Tajgą, więzienia czerezwyczajek Krasnojarska, Omska Nowonikołajewska, Moskwy i Tuły. Wielki, bolesny szlak...

Sprawy znane z literatury naszej, z opowiadań zesłańców i z własnych przeżyć. Sprawy to wciskające się w rzeczywistość naszych dni nie tylko wówczas, gdy zbieramy się na zjazdach i o nich sobie

---

[1]) Referat wygłoszony przez autora w pierwszym dniu Walnego Zjazdu Sybiraków w Warszawie w dn. 2. X. 38 r., na akademii w sali Rady Miejskiej.

przypominamy, ale i wtedy, gdy w życiu naszym zbiorowym, czy indywidualnym szukamy hartu ducha do przezwyciężania przeszkód.

Przeżycia zesłańców syberyjskich, zwłaszcza tych z czasów powstań narodowych, uderzają o wszystkie struny naszej wrażliwości nie tylko swą grozą, ale także swą głęboką wymową, ile w tak ciężkich warunkach egzystencji ludzkiej, poświęcenia i woli wytrwania w udręce dać może ze siebie człowiek, który dla dobra swej Ojczyzny złożyć był gotów całe swe życie bez zastrzeżeń.

Przemawiają do nas wielką wiarą ludzi w ideę i wytrwałością w stosowaniu środków, które im wiara ta do urzeczywistnienia się idei, jako konieczne i jedyne w danej chwili, wskazała.

Gdy Polskę wymazano w czasach rozbiorowych z karty Europy, gdy upadły powstania narodowe, to cierpienia Syberyjskie były nie tylko tym, co budziło u innych narodów sympatię, czy współczucie, ale były takim sposobem bezkompromisowej walki, jaki mógł pozostać ludziom, ogarniętym miłością swej Ojczyzny, których na polach bitew zwyciężono, tu do katorg zesłano, ale nie pokonano, jaki mógł najdobitniej wobec całej Europy i całego świata manifestować, że duch polski nie załamał się, że w cierpieniach nabrał nowej mocy, że walki o swe słuszne prawa nie zaprzestał, a z konieczności obrał inne środki do celu.

Porównywano tych zesłańców niejednokrotnie z pierwszymi chrześcijaninami, umierającymi za wiarę. Pisano, że tworzyli oni jak gdyby jeden wielki zakon ludzi zdecydowanych na śmierć, by przez śmierć ich mogło powstać zwycięstwo idei, chociaż faktycznie o jakiejś organizacyjnej łączności w warunkach syberyjskich, tak ze względu na rozległość kraju, klimat i ówczesne środki komunikacyjne, przecież mowy być nie mogło.

Po umęczonych w kazamatach i katorgach zesłańcach przechodziły na ich miejsca nowe gromady zesłańców z taką samą mocą przeciwstawiające się odstępstwom od swej wiary w zwycięstwo idei, chociaż — jak to czytamy w pamiętnikach zesłańców — za cenę odstępstw można było ominąć drogi tułacze i knuty i zyskać dogodniejsze warunki egzystencji.

W literaturze naszej, a zwłaszcza u Mickiewicza i Słowackiego, takie też, a nie inne znajdujemy zrozumienie polskiej wędrówki wygnańczej na Sybir. — Głos Polski, rozebranej i podzielonej na trzy zabory, najpotężniej przypomniał się światu syberyjskimi przeżyciami Polaków.

Gdy Szaman w „Anhellim" Słowackiego oprowadza Anhellego po katorgach Sybiru i miejscach zesłań, aby mógł zobaczyć „wygnań-

ców" w szopie śniegowej, którzy podzielili się na gromady, myśląc o zbawieniu ojczyzny, niezgodni w duchu spór wiedli o zasady, uzbroili się w siekiery i wyszli w pole, odgrażając się stoczeniem walki, i aby przyjrzał się miejscom, gdzie wielu było ludzi bladych, umęczonych, siedzących nad jeziorem podziemnym, to Słowacki tym wszystkim Polakom, którzy załamali się, albo nie mieli dość silnej wiary w Polskę, przeciwstawia Sybir Katorg, Sybir umęczenia, gdzie w podziemiach Polacy wielkiego hartu ducha taki mówili Anioł Pański:

*„Boże! Boże! prosimy Cię, aby nasza męka była odkupieniem. A nie będziemy Cię już błagać, abyś przywrócił słońce oczom naszym i powietrze piersiom naszym, bo wiemy, że Sąd Twój nad nami jest zapadły... lecz nowonarodzeni niewinnymi są. Zlituj się, Boże.*

*A przebacz nam, że ze smutkiem krzyż dźwigamy i nie weselemy się jak męczennicy; bo nie powiedziałeś, czy męka nasza policzona nam będzie za ofiarę; lecz powiedz, a rozweselemy się".*

*„Bo cóż jest życie, aby go żałować? czy to jest Anioł dobry, który nas opuszcza w godzinie śmierci?"*

*Gorąco krwi jest ogniem ofiary, a ofiarą są chęci nasze. Szczęśliwi, którzy się mogą za lud poświęcić."*

Czymś niepospolitym, wielkim przeżycia te wołały do sumienia świata, a przede wszystkim do serc Polaków, by gdy, jak czytamy w „Anhellim", z ciemności rozwidni się wielka zorza, nadzieja z pomęczonych na Sybirze przeszła do przyszłych pokoleń, ożywiła je taką samą niezłomną wiarą w Polskę i pobudziła do takiego samego wytrwania w zbiorowym, jednolitym wysiłku, kiedy — mówiąc słowami wieszcza Juliusza — *z płomienistej zorzy wystąpi rycerz na koniu, zbrojny cały, będzie leciał z tętentem, a śnieg przed nim i przed piersią konia zapieni się jak fala przed łodzią i kiedy zawoła: tu był żołnierz, niech wstanie, niech siada na koń, ja go poniosę prędzej niż burza tam, gdzie się rozweseli w ogniu.*

Wędrówki wygnańcze na Sybir, nie skończyły się na powstaniach narodowych. Trwały dalej, bo pozostali dalej Polacy, protestujący przeciw przemocy, nie wyrzekający się niepodległości własnego państwa.

A więc zsyłki Polaków uczących młodzież języka polskiego i historii polskiej, zsyłki Polaków nie dających sobie wydrzeć wiary swych ojców, zsyłki młodzieży patriotycznej, zsyłki Polaków z lat ruchów rewolucyjnych, przypominających się z czasów młodości naszej, zapędzonych na Sybir na podstawie wyroków sądowych, czy orzeczeń władz administracyjnych.

Trwały one jeszcze także i w czasie wojny światowej, jeśli weźmiemy pod uwagę, tych wszystkich Polaków, których wbrew ich woli, przymusem oderwano od ziemi ojczystej, dobytek spalono, a ich samych rozpędzono w najgorszych warunkach egzystencji po całym Sybirze, rozmyślnie rozdzielając dzieci od swych ojców, by najprędzej, jak się wyraził jeden z ówczesnych czarnosecińców rosyjskich, opornych, nie przedstawiających żadnej wartości dla Rosji, zniszczyć.

I oto przyszedł czas, by na tej samej Syberii, nie tylko nadzieja przeszła w następne pokolenie, ale i wstał żołnierz polski w całej swej rzeczywistości. By zorganizowało się wojsko polskie pod polskimi sztandarami. Przyszedł czas, by żołnierz polski i tutaj z orężem w ręku upomniał się o tę samą niepodległość, o którą upomniał się zesłaniec swą udręką, grozą swych męczeństw, by ten żołnierz nie tylko wykazał i wiele hartu ducha i wiele woli wytrwania w warunkach także bardzo trudnych, ale by znalazł w sobie również dość sił, do rozbudzenia wiary w Polskę wśród tych z otaczających go Polaków, którzy znaleźli się również w ostatnich latach na Syberii, a którzy może nie dość tej wiary w swój naród mieli, nie dość pamiętali o tym, jak wielką ofiarnością i wielką szlachetnością czynów całego życia syberyjskiego zesłańców usłane są wszystkie ich syberyjskie drogi.

Tęsknił żołnierz polski do własnego kraju i o sprawę polską walczył. A gdy, wyczerpany fizycznie, w swej niewielkiej liczbie, zaporowi wielkich sił nieprzyjacielskich nie mogąc sprostać, zmuszony był do kapitulacji, wszystkimi możliwymi drogami stąd do kraju starał się wyrwać, by w obronie jego stanąć. A ten, który nie zdołał się z Syberii wydrzeć i dostał się do więzień bolszewickich i kazamat z pewnością — jeśli przypomnimy sobie choćby więzienie Omska czy Tuły, niemniej ciężkie od katorg, opisywanych w pamiętnikach zesłańców w tych nowoczesnych katorgach wytrwał, gdy z całym wyrafinowaniem rodzimi, czy obcy agitatorzy ducha polskiego za wszelką cenę chcieli w nim złamać.

Historia obiektywnie oceni wysiłki żołnierza polskiego na Syberii, oceni jego ofiary złożone na polach bitew, w więzieniach i lochach czerezwyczajek bolszewickich, jak oceniła ofiary zesłańców złożone za sprawę polską na Syberii, zesłańców ze wszystkimi ich zaletami i wadami, z wszystkim tym, co było wielkie i wzniosłe i z wszystkim, co było małe, przynoszące czasami szkodę wielkiej sprawie, aby następne pokolenia z zalet i błędów ojców swych mogły w pracy swej dla Polski wyciągnąć jak najbardziej odpowiednią naukę.

Czas jednak jest, by, pozostawiwszy szczegóły rozważaniu historyka, to, co górowało ponad słabościami i wadami człowieka, jako wielkie i niepospolite, świadczące o mocy ducha narodu w tych latach, wnieść na nowo w serca swoje, ożywić je taką samą wiarą w przyszłość, jaka przed laty dała tyle woli wytrwania, rozbudziła tyle poświęcenia.

Z głębokiej wiary w zwycięstwo idei zrodzić się musi stała gotowość wszystkich obywateli do ponoszenia ofiar takich, jakich dana chwila dla urzeczywistnienia tej idei wymaga. Szliśmy do Polski niepodległej. Idziemy do Polski mocnej, a wiemy, że do tego nikt nam nie pomoże. Polskę mocną i potężną musimy uczynić własną mocą, zrodzoną z wiary w jej przyszłość. Śniegowa szopa syberyjskich zesłańców z „Anhellego" nie tylko nam się przypomina jak wizja dusz polskich z przeszłości, ale staje nam przed oczyma, gdy pragniemy, aby coraz więcej serc zespolić na wspólnych drogach do utrwalenia niepodległości.

Z 20-tą rocznicą Wojska Polskiego na Syberii schodzi się także 10-letnia, a ściśle biorąc, gdy weźmiemy pod uwagę założenie Związku Sybiraków na Śląsku w 1926 r., dwunastoletnia rocznica pracy Związku Sybiraków, pracy pokojowej, dla dobra Kraju. Corocznie na Zjazdach swoich zestawiamy bilans swych trudów i wysiłków. W wynikach naszej zbiorowej pracy przede wszystkim chcemy zawsze dojrzeć, czy i co ponad szczegółami naszych prac organizacyjnych wyrasta jako dorównujące wierze naszej w konieczność mocnej Polski.

Na jednym z naszych pierwszych Zjazdów ówczesny prezes Związku Sybiraków, ś. p. Antoni Anusz, taki dał wyraz dalszej roli Sybiraka w społeczeństwie polskim:

„Sybiracy, którzy widzieli własnymi oczyma ten kraj usłany mogiłami bojowników niepodległości i zastanawiali się nad ciężkimi przeżyciami pomęczonych tu polskich ofiar zaborcy, powołani są do tego, by czynem i słowem przypominać społeczeństwu potrzebę nieustających wysiłków w imię przysparzania sił moralnych i materialnych państwu polskiemu. Syberia bowiem każdemu z nas Sybiraków uprzytamnia tę straszliwą cenę strat, jaką naród nasz poniósł za wady swego dawnego ustroju. Dla Sybiraków narzuca się zawsze obowiązek czujnego sygnalizowania wszelkich niebezpieczeństw zagrażających Państwu i mobilizowania zbiorowej woli społeczeństwa do przeciwdziałania wszystkiemu, co wprowadza rozstrój i zamęt do naszego narodowego życia".

Wielka wiara w zwycięstwo idei wskazała zesłańcom środki do działania w tych warunkach jedyne, rozbudziła na Syberii żołnierza

polskiego w latach 1918 — 1921, wskaże ona i drogi do utrwalenia niepodległego bytu. Z pewnością nie wskaże nam tego, by armia nasza była słabą, by w narodzie nie było ciągłego pogotowia moralnych sił, by z mobilizacją sił duchowych nie szło w parze przygotowanie sił materialnych społeczeństwa dla potrzeb państwa, by w miastach naszych nie umacniano żywiołu polskiego wobec nadmiernej ilości elementu obcego, nie chcącego swych losów związać z narodem polskim, by społeczeństwo w najważniejszych sprawach, koniecznych do urzeczywistnienia mocnej Polski, nie było skonsolidowane i zwarte.

Sybirak nie potrzebuje szukać rad do zbawienia Ojczyzny w gęstwinie różnych doktryn, teorii, czy orientacyj ideowych, importowanych niejednokrotnie od innych narodów, nie po to chyba, aby Polakom do wzmocnienia potęgi Państwa pomóc. Rady odpowiednie do zbawienia znajdzie w swym sercu zawsze, gdy żadnych kompromisów nie uzna, żadnych odstępstw nie dopuści do tego, co zwie się mocą i wielkością niepodległego i odrodzonego Państwa. Rola Sybiraka w dalszej pracy dla dobra Państwa wynika z pamięci o wielkim testamencie, który krwią spisały niezliczone ofiary polskie na Sybirze za sprawę polską.

Przy naszych uroczystościach syberyjskich cisną się zebranym Sybirakom wspomnienia z minionych lat, a wspomnienia te wywołują w nas czujne refleksje, czy w skromnych naszych trudach ku pożytkowi narodu należycie odpowiedzieliśmy swej roli sybirackiej wszędzie, gdzie pozostajemy na jakimkolwiek posterunku pracy. I gdyby w tej chwili wypowiedzieć pragnienie, które wszystkimi strunami serc zebranych Sybiraków najbardziej mocno i jednolicie drga, to pragnienie to byłoby apelem, aby Sybirak stanął do czynu i pracy pokojowej w myśl wskazań testamentu sybirskiego, w zbiorowym ordynku z całym narodem, niezłomny wiarą w przyszłość Polski, w swym działaniu nie dopuszczał do żadnych odstępstw od wielkiej idei, nieugiętą wolą wytrwał w swej pracy i dołożył wszystkich swoich sił, żeby z mocy polskiej nic nie uronić, ale jeszcze ją uwielokrotnić.

Kpt. JERZY JAREM-MIRSKI

# W dwudziestą rocznicę powstania V-ej Syberyjskiej Dywizji[1])

Jedna z najliczniejszych, a najbardziej ze wszystkich formacyj wschodnich skrwawiona w walkach V-a Syberyjska Dywizja Strzelców Polskich powstała na ziemiach Wschodniej Rosji i Syberii latem 1918 r. w czasie walk toczonych tam przez oddziały czeskie i „białych" Rosjan z bolszewikami.

Wcześniej już (zimą i wiosną 1918 r.) powstał szereg małych oddziałków polskich, biorących nazwy od miast, gdzie się formowały, a więc „legiony" Omski, Irkucki, Siemipałatyński i inne. Stopniowo oddziały te zaczęły się łączyć pod opieką powstałego 23.VI. 1818 r. w Samarze Polskiego Komitetu Rewolucyjnego dla walki o wolność i zjednoczenia Polski. W lipcu utworzono już w Ufie cały batalion pod dowództwem *kpt. Dindorf-Ankowicza* (b. członka Drużyn Strzeleckich). Batalion ten poszczególnymi kompaniami brał udział w walkach przeciw bolszewikom pod Ochlebinino, Iglino itd.

W końcu lipca odbył się w Omsku zjazd przedstawicieli wszystkich formujących się oddziałów polskich, który wyłonił Polski Komitet Wojenny (P.K.W.), jako władzę polityczną. Jednocześnie przybyła do Ufy, wysłana przez Wydział mobilizacyjny w Moskwie w imieniu gen. *Hallera,* Misja wojskowa w następującym składzie: *mjr. Czuma Walerian* z II Brygady Leg., *kpt. Wolikowski* z I Korp. Wschodn. i *por. Dojan-Miszewski* z I Brygady, Leg. Po porozumieniu się z P.K.W. mjr. Czuma objął dowództwo nad oddziałami polskimi, zbierając je w Bugurusłanie (miejscowość na linii kolejowej Samara-Ufa).

Trzon ideowy tych oddziałków stanowili żołnierze z Legionów Polskich i Korpusów Wschodnich, dokoła których zbierali się liczni ochotnicy spośród Polaków, b. żołnierzy rosyjskich, lub jeńców państw

---

[1]) Artykuł jest popularnym zarysem informacyjno - historycznym, nadającym się do odczytania w świetlicach Związku i żołnierskich. — **Przyp. red.**

centralnych, jak również cywilnych obywateli, zwłaszcza harcerzy i młodzieży emigracyjnej.

W październiku 1918 r. podstawa organizacyjna została przeniesiona w głąb Syberii, do Nowo-Nikołajewska (obecnie Nowo-Sybirsk) nad rzeką Ob. W ciągu zimy 1918/19 powstała cała dywizja w składzie 3 pełnych pułków strzelców, pułku artylerii lekkiej i pułku ułanów. Jako jednostki pozadywizyjne utworzono: bataliony szturmowy, litewski i inżynieryjny, ponadto batalion kadrowy (zwany także 4. p. strz., gdyż miał być zaczątkiem następnych dywizyj), szkołę oficerską, zakłady i służby, potrzebne dla normalnego życia i działania samodzielnego korpusu.

Nad całością stało Dowództwo Wojska Polskiego we Wschodniej Rosji i Syberii *z płk. Czumą* na czele jako dowódcą i ppłk. *Lichtarowiczem*, jako szefem sztabu. Dowódcą 5. Dywizji został *płk. Rumsza*, dowódcą piechoty dywizyjnej *ppłk. Skorobohaty-Jakubowski*, szefem artylerii *płk. Skirgiełło-Jacewicz*, szefem sztabu dywizji *mjr. Chlusewicz*. Pułkami strzelców dowodzili: 1 pułkiem — *płk. Biłdok* (w okresie organizacyjnym początkowo mjr. Skorobohaty i ppłk. Rumsza), 2 pułkiem — *ppłk. Kadlec*, 3 pułkiem — *ppłk. Kohutnicki*, batalionem szturmowym — *kpt. Dojan-Surówka*, odrębnym batalionem kadrowym — *płk. Dunin-Brzeziński*. Dowódcą pułku artylerii lekkiej był *płk. Medwadowski*, pułku ułanów — *ppłk. Piekarski*, batalionu inżynieryjnego — *mjr. Świerszczewski*, komendantem szkoły oficerskiej *płk. Hickel*. Ponadto na czele służby zdrowia stał *gen. dr. Berens*, służby intendentury *płk. Borsuk*, służby weterynaryjnej *płk. Bieńkiewicz*. Ogólny stan liczebny w końcu 1919 roku sięgał do 1200 oficerów, lekarzy i urzędników oraz około 11500 podoficerów i szeregowców.

Wojsko Polskie na Syberii zostało podporządkowane gen. Hallerowi we Francji, taktycznie zaś dowódcy wojsk sojuszniczych w Syberii, francuskiemu *gen. Janin*.

Po początkowym okresie wielkich braków w zaopatrzeniu oraz różnorodności uzbrojenia i wyposażenia (otrzymywanego od Rosjan i Czechów, bądź zdobywanego w walkach), w zimie 1918/19 sprawy te zostały uregulowane z chwilą przybycia Francuskiej Misji Wojskowej, która odtąd całkowicie zaopatrywała formację polską. Latem 1919 r. pod względem wyposażenia formacja przedstawiała się doskonale: posiadała siwe mundury „hallerowskie", karabiny japońskie, działa francuskie, karabiny maszynowe Maxime i Colta itd.

Przechodząc z kolei do działań wojennych, należy podkreślić, że żołnierz polski na Syberii od samego początku istnienia tej formacji

zmuszony był do walki w obronie swego prawa do istnienia i bił na wschodzie tych samych bolszewików, z którymi jego koledzy z innych dywizyj bili się na ziemi ojczystej, a więc służył tej samej sprawie.

Pierwsze walki, w których brały udział regularne oddziały polskie, toczyły się w rejonie Ufy. Wzięły w nich udział pierwsze utworzone oddziały, a więc 1. p. strz. im. Tadeusza Kościuszki, wzmocniony 1 szwadronem i 1 bateria pod dowództwem ppłk. Rumszy. Grupa ta w ciągu 2-miesięcznych walk (od 1.XI. do 24.XII. 1918) dała wiele dowodów bohaterstwa polskiego żołnierza w bojach pod Sardykiem, Bajrakami, Belebejem, Nikołajewską, Konstantinowską itd. Straty wyniosły ogółem w rannych i zabitych 15% oficerów, 10% podoficerów i szeregowców, ponadto około 270 odmrożonych. Oddział polski zdobył w tych walkach wiele pochwał, m. in. od rosyjskiego gen. Kappela i czeskiego gen. Syrowego. Po wycofaniu z frontu aż do marca 1919 r. oddział ten pozostawał w Miniarze jako odwód armii i dopiero w końcu kwietnia przybył do Nowo-Nikołajewska, gdzie złączył się z całą dywizją.

Drugi okres walk V-ej Dywizji rozpoczął się w czerwcu 1919 r., kiedy w obronie własnego istnienia i wykonując rozkazy gen. Janina, wszystkie oddziały polskie brały udział w obronie magistrali syberyjskiej oraz w wyprawach w stepy Urmańskie, Sławgorodzkie i Kułundyjskie przeciw wielkim bolszewickim oddziałom partyzanckim (Gromowa, Mamontowa i innych), które usiłowały zniszczyć tyły regularnych wojsk rosyjskich (wielkorządcy Syberii admirała *Kołczaka)* i przyśpieszyć tym powodzenie napierającej od zachodu armii sowieckiej. Z tych zadań wywiązały się polskie oddziały wzorowo, utrzymując przez kilka miesięcy w ryzach olbrzymią połać Syberii środkowej. Poszczególne oddziały stoczyły w ciężkich warunkach z przeważającymi siłami przeciwnika (niektóre oddziały partyzanckie liczyły po 5—6 tysięcy ludzi) liczne zwycięskie boje w syberyjskich „Dzikich Polach", jak np. pod Minino, Wierchkrasnojarskiem, Kamieniem, Spirino, Lenkami, Krutichą, Dołganką, Sidorskoje. Kosztowały one wojsko polskie w samych zabitych 15 oficerów i 300 podoficerów oraz szeregowców; odsetek rannych, zwłaszcza między oficerami, był b. wysoki (np. pod Sidorskoje byli ranni wszyscy oficerowie).

Jesienią 1919 r. pod naciskiem armii bolszewickiej masy wojsk Kołczaka, zdemoralizowane niewłaściwymi metodami rządzenia oraz agitacją komunistyczną, zaczęły coraz szybciej odpływać na wschód, regularna siła zbrojna topniała i zmieniała się w tłum ogarnięty paniką, uciekający na oślep. W tych warunkach został zarządzony też

odwrót wojsk koalicyjnych. Następuje trzeci okres walk dywizji polskiej, której gen. Janin powierzył najtrudniejsze zadanie: rolę straży tylnej cofających się wzdłuż magistrali syberyjskiej wojsk sprzymierzonych. Tym cięższe były to walki, że prowadzone wśród zasp śnieżnych i przy mrozach sięgających do 40°, w kraju wzburzonym przez agitację bolszewicką, wśród mas zdemoralizowanych wojsk kołczakowskich. Był to odwrót nie spotykany w dziejach wojen, odbywający się na wąskim szlaku wzdłuż kolei, liczącym tysiące kilometrów, w cieśninie niejako, zatłoczonej idącymi przed Polakami wojskami innych narodowości, zwłaszcza kilkoma setkami transportów czeskich, zbyt wolno posuwających się naprzód (przeciętna szybkość dzienna 40 km.). Toteż po ostatecznym rozproszeniu oddziałów rosyjskich bolszewicy całą masą natarli na dywizję polską, która stawiła im dzielny opór w walkach pod stacjami Jurga, Tutalskaja, Litwinowo, Chopkino, Jaszkino, Anżerka. Największy był całodzienny bój 23 grudnia 1919 r., stoczony z przeważającymi, regularnymi siłami przeciwnika i partyzantami (Szczetinkin) o stację węzłową Tajga. O rozmiarach tego boju świadczą wymownie straty polskie: przeszło 100 zabitych i 300 rannych, a o wynikach fakt, że nieprzyjaciel zatrzymał się w swym impecie na kilka dni i dał możność czasowego oderwania się polskiej straży tylnej. Straty sowieckie, według ich własnych relacyj, sięgały do 2500 ludzi.

W straszliwych warunkach, w walce z przewagą przeciwnika, klimatem, brakiem opału, wody do parowozów i sabotażem obsługi kolejowej, zaczynającą się epidemią tyfusu, szarpana przez nieprzyjaciela ze wszystkich stron, a zatrzymywana od przodu przez czeskie eszelony, po przeszło 1000-kilometrowym odwrocie, Dywizja stanęła u kresu sił fizycznych; znikła wszelka możliwość dalszego przebijania się przez otaczające naokoło masy wojsk nieprzyjacielskich, a samotne prowadzenie walki, wobec zdecydowanej odmowy Czechów współdziałania przeciw bolszewikom, stało się bezcelowe. W tym położeniu musiało się zgodzić ostatecznie na przyjęcie kilkakrotnie już proponowanych przez bolszewików warunków kapitulacji, gwarantujących m. in. wolność osobistą wszystkim żołnierzom polskim.

Dnia 10 stycznia 1920 roku, w rejonie między Krasnojarskiem i st. Klukwiennaja tragedia V-ej Dywizji Syberyjskiej stała się faktem dokonanym. Była to tym większa tragedia, że nastąpiła w chwili, gdy już do Władywostoku zbliżał się statek, wiozący misję wysłaną przez rząd polski celem zorganizowania powrotu do kraju tej ostatniej już formacji niepodległościowej, znajdującej się jeszcze poza granicami Polski.

Bolszewicy jednak nie dotrzymali umowy: kilkudziesięciu oficerów zostało rozstrzelanych, reszta i część podoficerów znalazła się za drutami obozów dla jeńców i w więzieniach Krasnojarska i Tuły, szeregowców podzielono na drużyny robocze i użyto do najcięższych prac w niedostępnych lasach. Epidemia tyfusu zabrała też wiele setek istnień; kto jej się oparł, a nie zdołał wcześniej zbiec z niewoli, wrócił do kraju dopiero w drodze repatriacji w 1921—22 roku.

W krytycznej chwili kapitulacji kilkudziesięciu oficerom i około 1100 podoficerom oraz szeregowcom udało się przedrzeć drobnymi grupkami przez pierścień oddziałów bolszewickich, a następnie z wielkimi trudnościami przedostać się do Charbina. Z tych niedobitków płk. Rumsza zorganizował samodzielny batalion pod dowództwem *kpt. Weroba*, legię oficerską *mjra Ankowicza*, oddziały artylerii, kawalerii, służby zdrowia i intendentury. Dowództwo nad tym oddziałem objął przybyły 15.II.1920 z misją z Polski *gen. Baranowski*.

Oddział ten został przewieziony do portu Dajren, gdzie zaokrętowano go na statek „Jarosław". Po blisko 3-miesięcznej podróży morskiej przez Japonię, Singapoore, Cejlon, Gibraltar, Anglię — Sybiracy dotarli 1 lipca 1920 r. do Polski, lądując w Gdańsku. Wobec poważnej sytuacji na froncie Sybiracy zrzekli się przysługujących im urlopów i wszyscy zgłosili się na front, stając się kadrą Brygady Syberyjskiej, która uzupełniona ochotnikami, pod dowództwem płk. Rumszy już 8 sierpnia 1920 r. weszła w skład 5-ej armii. Brygada ta brała chlubny udział w obronie Warszawy, przyjmując udział w bojach pod Borkowem, Nasielskiem, Chorzelami i Grodnem. Po wojnie została rozwinięta w 30-ą dywizję piechoty, a jej pierwszy (82) pułk piechoty otrzymał nazwę Syberyjskiego pułku strzelców im. T. Kościuszki.

Taką jest w ogólnych zarysach historia polskiej syberyjskiej formacji niepodległościowej. Powstała ona przed odrodzeniem Państwa Polskiego, pierwsza rozpoczęła walkę z bolszewikami i chlubny posiada dorobek żołnierski w historii wojskowości polskiej, o czym świadczy rozkaz Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza, Józefa Piłsudskiego, otrzymany na Syberii we wrześniu 1919 r., zawierający m. in. następujące słowa:

*„Dola nieubłagana uczyniła z was żołnierzy oddalonych od Ojczyzny o mil tysiące i wyznaczyła wam miejsce w kraju obfitym w ślady męczeństwa tych, co cierpieli za sprawę polską... Przyjmując, jako Wódz Naczelny Wojsk Polskich, piątą dywizję strzelców pod moją władzę, pozdrawiam was w imieniu Ojczyzny, dziękuję wam za waszą dzielną służbę i za wysiłki, których dołożyliście dla odbudowania Polski".*

JÓZEF BIRKENMAJER[1])

# Ślepy tor[2])

(rozdział IV-ty)

— Wpadliśmy z deszczu pod rynnę — mówił do kolegów sierżant-podchorąży Sawicki, wyjrzawszy rankiem na stację Krasnojarsk, już zajętą przez bolszewików.

— E, nie wyspałeś się jeszcze, Jurek! — zaśmiał się Brzezicki. — Pewnie ci się coś przyśniło!

---

1) Z licznych artykułów i utworów literackich prof. Birkenmajera, rozsypanych w miesięcznikach, tygodnikach i prasie codziennej, wymienimy m. in. następujące prace dotyczące Syberii: **Wojsko polskie na Syberii,** Kwartalnik chyrowski z r. 1921; **Wojsko polskie na Syberii,** „Szaniec" z r. 1928, Nr. 83; **Tragedia polskiego uczonego,** „Czas" z 8.10.1921 (na temat odwrotu i kapitulacji 5-ej Dywizji); **Jeszcze o kapitulacji syberyjskiej** („Wolne Słowo", 9.I.1922); **Dywizja Syberyjska w literaturze polskiej,** „Ruch literacki", kwiecień 1930 r.; **Wspomnienia o legionie irkuckim,** „Polska Zbrojna", r. 1934, Nr. 111—113; **Poszumy Bajkału,** Zakopane 1927, poezje drukowane w „Żołnierzu Polskim; **Między Europą i Azją,** cykl nowel o losach Dywizji Syb., drukowany w różnych pismach; **Zawalony tunel,** powieść na tle przeżyć nad Bajkałem w lecie 1918 r. „Głos Narodu", 1923—1924, była też przekładana na język czeski.

Z „syberyjskich" pozycji książkowych prof. Birkenmajera wymienimy rzecz popularno - historyczną p. t. **Polska Dywizja w tajgach Sybiru** (Biblioteka Szkoły Powszechnej, z cyklu: Geografia i podróże, Nr. 93, nakładem Państwowego Wydawnictwa Książek Szkolnych, Lwów — 1934 r.).

Prof. J. Birkenmajer, który w lecie 1918 r. był jednym z organizatorów Polskiego Legionu Wschodnio - Syberyjskiego w Irkucku, a w latach 1918—1919 uczestniczył w walkach 1 pułku strzelców polskich na Powołżu i Uralu, wiosną 1919 r. powołany został do sztabu Dowództwa W. P. w Rosji Wschodniej jako redaktor organu wojskowego **„Żołnierz polski we Wschodniej Rosji".** Art. p. t. **„Moje wspomnienia redakcyjne"** umieścił w jednodniówce „Sybiracy w Krakowie" (Kraków, 1934 r.).—**Przyp. red.**

2) Fragment powieści niedrukowanej dotąd nigdzie w całości. Dwa fragmenty umieszczone były w „Gazecie literackiej". — **Przyp. red.**

— Nie rób kawałów, Jurek! — dorzucił z drugiego kąta gruby Mikuła. — Toż to dzisiaj szósty styczeń, a nie prima aprilis!

— Gdyby mi nie było kwaśno w gębie z powodu tego, co widzę, to bym się z tobą założył o setkę mikołajewskich rubli, że mówię prawdę... Chodźcie sami zobaczyć...

— A ostrożniej tam głowę chowaj, bo bolszewik ci ją sprzątnie — wołał Mikuła na Sabatowicza, który, choć nie ubrany, biegł już ku drzwiom. Ale poczekaj, może i ja zobaczę, co to za bolszewiki...

Ale ledwie wcisnął głowę między kolegów stojących w drzwiach, cofnął się nagle, jakby go coś odepchnęło:

— Tfu, na psa urok!... Jurek ma rację!... Możebyście się ta nie wylegiwali dłużej!... Wstawać, wstawać!... Trzeba być przecie przygotowanym...

I nie dopowiedziawszy, na co chce się przygotować, jął zdzierać derki ze śpiących kolegów.

— Jakoś mnie to wszystko dziwi — rzekł Brzezicki.— Widzę czerwoną chorągiew na stacji, widzę żołnierzy w szynelach rosyjskich, z czerwonymi wstęgami na czapkach i na piersi... a jednak nie słychać żadnej strzelaniny...

— A widzisz polskie chorągiewki na wagonach? — przeczył ktoś Sawickiemu. — A tam dalej widać polskich oficerów na peronie...

— Widzę i ja — mówił Sawicki, — i nie rozumiem nic z tego... Kto jest w Krasnojarsku: Polacy czy bolszewicy?

— I jedni i drudzy, jak widzisz — odrzekł Brzezicki. — Ale doprawdy, coś się stało, czego zrozumieć nie można... Czy była jaka bitwa... czy układ?...

— Gdzietam bitwa! — krzyknął ktoś z kąta. — Teraz neutralność! Bolszewicy nas puszczają swobodnie...

Istotnie w twarzach czerwonych żołnierzy nie było widać żadnej niechęci ku Polakom, owszem, jakby serdeczną życzliwość, a w każdym razie respekt przed zbrojnym i pomimo zmęczenia przygotowanym bojowo polskim żołnierzem. Podchodzili ku polskim oficerom, salutowali, gwarzyli nawet z nimi uprzejmie, jakby nigdy nie było Beleboju i Ury, Sławgorodu i Kamienia, Tutalskiej i Tajgi. Wzajemnie też ze strony polskich oficerów i nielicznych straży stojących na stacji spotykała ich podobna kurtuazja.

— Sielanka wśród zimy! — mruknął Sabatowicz.

— Pójdźmy na stację zobaczyć, co się święci! — zaproponował ktoś inny.

Wyszli na platformę przed stację. Nikt ich nie zatrzymywał, nikt się im nie dziwił, nikt nawet nie zainteresował się nimi. Na stacji urzę-

dowały polskie organa władzy pospołu z bolszewikami, ale ani jedne ani drugie nie odnosiły się zbyt surowo do żołnierzy swych armij. Nie stawiano na ogół przeszkód nie tylko tym, którzy wychodzili do miasta, ale nawet tym, którzy ładowali swoje rodziny i rzeczy na sanie i odjeżdżali sobie najspokojniej w świecie, nie uważając tego za dezercję. Nie było takich wielu, przeważnie zresztą byli to ludzie nie należący ściśle do wojska, różni majstrzy pułkowi, sanitariusze, siostry miłosierdzia, urzędnicy wszelakich polskich instytucyj itd., w każdym razie przykład ten działał i na żołnierzy, którzy już byli przekonani, iż wszelka wojna się skończyła, wobec czego należy myśleć bądź o tymczasowym „urządzeniu się" w Rosji, bądź też o przyśpieszeniu spokojnego odtąd transportu wojska do kraju.

Kawiarnia koło dworca pełna była żołnierzy zarówno polskich jak i bolszewickich, toczyły się głośne rozmowy. Bez trudu dowiedziano się o sytuacji. W Krasnojarsku nastąpił bezkrwawy przewrót, wywołany przez partię eserów, którzy delegowali generała Ziniewicza do układów z bolszewikami. Układy to prowadzone nie z idącą na tyłach wojsk polskich piątą armią sowiecką, lecz z partyzantem Szczetinkinem, który już od dwóch tygodni oświadczał za pomocą rozrzucanyh ulotek, że nie chce wojować z Polakami i pragnie ułatwić im wyjazd z Rosji. Objąwszy miasto w swoje posiadanie, Szczetinkin osobiście potwierdził treść owych proklamacyj i zawarł z Polakami układ — co prawda tylko ustny — o zachowaniu ścisłej obustronnej neutralności.

Wróciwszy na stację, Brzezicki z kolegami zastali tam więcej polskich pociągów niż było rano, na platformie zaś stacyjnej większą ilość polskich żołnierzy, znacznie już mniej sfornych niż dawniej: nie brak pomiędzy nimi było i pijanych, nie brak było i takich, którzy głośno bądź wymyślali na dowódców i przyznawali się do bolszewizmu, bądź głosili, że już nie ma potrzeby pełnić wart i innej służby, skoro wojna się skończyła i tak już wszyscy bez kłopotu i trudu wrócą do kraju. Wyraz „neutralność" powtarzał się ustawicznie i stawał się jakimś czarodziejskim zaklęciem, słowem, które jakby streszczało i mieściło w sobie całą nadzieję i niezaspokojoną jeszcze tęsknotę Polaka-tułacza, steranego długimi latami klęsk, udręczeń i niepowodzeń. Ono usypiało czujność żołnierzy, mamiło ich jak ponętna ułuda, odbierało siłę ducha, odporność.

— Patrz! — trącił Brzezickiego Mikuła. —Widzisz?

To mówiąc, wskazywał sanie, do których wsiadał jakiś jegomość wysoki, odziany w grube, czarne futro z wysokim, zasłaniającym całą

twarz kołnierzem. Jegomość ten, odwrócony tyłem do nadchodzących, opatulał właśnie siedzącą na saniach jejmość i sporego chłopaka.

— Cóż takiego? — mruknął Brzezicki. — Jakiś kacap, widząc, że go Polacy nie myślą dłużej bronić, wynosi się z naszego eszelonu i nawet nie powie: dziękuję...

— Gdzie tam! to Leonidas!... Daje dęba przed bolszewikami...

— Albo do bolszewików! — dodał Sabatowicz.

Zanim zdołali sprawdzić, już sanie odjechały, prędko jakby je kto gonił.

— To on! To on na pewno! Nie widziałem wprawdzie jego twarzy, ale poznałem jego magnifikę...

— Tak, to była Weronika! — potwierdził ktoś inny.

Dalsze słowa przerwał im nagły gwałt, jaki wszczął się na stacji. Gdzieś w oddali rozległ się kilkakrotny wystrzał armatni, a następnie klekotanie karabinów maszynowych, które zbliżać się poczęły coraz bardziej. Na stację zaczęli wbiegać wałęsający się dotąd po mieście żołnierze, ozwały się nawoływania, rozkazy, gwar opowiadań pośpiesznych.

— Kappel zdobywa Krasnojarsk! — rzucił ktoś z przebiegających.

Nazwisko to wywołało popłoch pomiędzy żołnierzami rosyjskimi. Zaczęli na gwałt odrywać czerwone kokardy i wstęgi, rzucać je na ziemię, uciekać, kryć się, tłoczyć się u wyjścia. W kwadrans później na stacji krasnojarskiej pozostali jedynie Polacy.

Walka trwała jeszcze czas jakiś, to oddalała się, to zbliżała. Niczego pewnego nie można było się dowiedzieć o jej przebiegu, choć było widać linię walczących na skraju miasta. Dochodziły znów sprzeczne wieści: jedni mówili, że napad na Krasnojarsk był tylko upozorowany przez mały oddział w celu odwrócenia uwagi bolszewickiej od głównej siły wojsk Kappela, obchodzącej miasto od północy i cofającej się gościńcem w stronę Tajszetu. Inni twierdzili zgoła coś innego, a mianowicie, że neutralność została zerwana i że część wojska polskiego toczy koło stacji Minino pod Krasnojarskiem walkę z bolszewikami. Na dalsze wieści nie dał już czasu pośpiech, z jakim polskie pociągi poczęły przed wieczorem opuszczać Krasnojarsk.

W osieroconym przez Leonidasa eszelonie panował nastrój niewesoły. Martwił wszystkich i trapił nie brak Leonidasa, tego bowiem zastąpił inny, a bardziej odpowiedni do danego stanowiska oficer, lecz brak lokomotywy, gdyż dotychczasowa okazała się już niezdatną do użytku. Brzezicki, który miał od południa służbę, spędził przeszło pół nocy w mroźnym, ciemnym „depo", gdzie wraz z oficerem służbowym eszelonu oraz dwoma znającymi się jako-tako na lokomotywach ludź-

mi, Rolnickim i Jurkiem Berensem, szukał maszyny, która by choć na pewien czas nadawała się do jazdy. Znalazłszy wreszcie taką, nagrzewali ją długo, jak się dało, aż nakoniec wyjechali z „depo" i przyczepili parowóz do pociągu, z wielkim trudem wyrzuciwszy starą maszynę na jakiś tor boczny. Ostatecznie nad ranem wyjechali z Krasnojarska po to, by za godzinę znów stanąć na jakiejś stacji czy przed stacją. Stali tam parę godzin, po czym ujechali znów kawałek drogi, większy niż w ciągu innych dni. Potem znów stanęli.

— Hę, nasza lokomotywa sprawia się nieźle mimo wszystko! — zawołał czarny jak kominiarz Rolnicki. — Ale dymi też, bo dymi!

I poszedł się przebrać, ustanawiając na swoje miejsce prowizorycznego zastępcę i dając mu instrukcje co do najważniejszych czynności przy maszynie.

Brzezicki, skończywszy służbę, od razu spać się położył, bo był zmęczony okrutnie. Dopiero obudziwszy się nad ranem, pomyślał o tym, by się umyć. Wyszedł z miednicą na dwór, naczerpnął śniegu, postawił miednicę na piecyku w wagonie i rozebrawszy się do pasa, począł się wycierać topniejącym śniegiem. Koledzy już nie spali przeważnie, gwarząc posępnie o niesprawdzonej jeszcze pogłosce przyniesionej przez kogoś w nocy: neutralność została złamana, w Krasnojarsku objął władzę sowiet mianowany przez rząd centralny moskiewski, a część oddziałów pierwszego i trzeciego pułku, znajdująca się w Bugaczu na wschód od Krasnojarska, poddała się bolszewikom!

Wieści tej nie chciano jeszcze wierzyć, ale zaczęły przychodzić coraz to bardziej szczegółowe informacje. Przyniósł je jeden z żołnierzy, któremu udało się ujść z pod Bugacza.

— Tor nam rozebrali psiekrwie i wysłali posłów do pułkownika Bołdoka, który tam dowodził... Mówili, że nie ma co się opierać, bo już Krasnojarsk zajęty, a Bugacz otoczony... zbombardują nas armatami, jeżeli padnie choćby strzał z naszej strony... Żądali, żeby się natychmiast poddać...

— I Bołdok się poddał?.. I naprawdę nie było ratunku?

— Ratunek?... Znalazłby się i ratunek, gdyby o nim myślano zawczasu... Mówią, że Rumsza o nim myślał... że chciał iść z pomocą... czy nawet szedł... Czort go tam wie!... Ja tylko wiem, że była ogłoszona neutralność i że ktoś tam z dowództwa jeździł układać się z bolszewikami...

— O co mieli się układać?

— Czy ja wiem? Może o to, żeby bolszewiki puściły tych naszych z pod Bugacza... a i tak mówią, że chcą i nas wszystkich poddać bolszewikom...

— E, do tego nie dojdzie! — zaprzeczono, odsuwając nawet w myśli podobne przypuszczenie.

W ciągu dnia ujechano znów kilkadziesiąt kilometrów i zatrzymano się przed stacją Bałajem, skąd już nie można było wyjechać z powodu wielkiego nagromadzenia pociągów. Szybsze od pociągów były wieści, które tu nadchodziły. Przynosili je początkowo zbiegowie z pod Bugacza, którzy wlekli się zmarznięci, zgłodniali, na połapanych gdzieś koniach przemknąwszy się traktem moskiewskim, uniknąwszy aresztowania w krasnojarskim „wojennym gorodku", gdzie kilkuset jeńców trzymano o chłodzie i głodzie... Oficerów wziętych w niewolę, jak mówiono, osadzili bolszewicy w więzieniu, pułkownika Bołdoka zaś w podziemnej ciemnicy.

Potem przyszły wieści — zgoła już sprzeczne — o zamiarach dowództwa. Część dowódców, z pułkownikiem Rumszą na czele, myślała podobno o wznowieniu walki z bolszewikami, o uderzeniu na Krasnojarsk, a przynajmniej o czynnej obronie. Inni, jak mówiono, parli do wznowienia układów z armią czerwoną... nawet już wysłani jakoby zostali parlamentariusze... Jeżeli wśród dowódców mogły być, w obliczu ciężkich niebezpieczeństw dwa obozy, były one na pewno w kołach żołnierskich. Jedni mówili, że nie ulegną do końca, inni radzili, by niezwłocznie zaniechać wszelkiej walki i poddać się bolszewikom...

Dwa dni przeszły wśród niepewności, wśród zgryzot i rozterek, wśród coraz to straszniejszych, coraz cięższych wieści. Czas posuwał się powoli, pociągi jeszcze wolniej i ciężej... Podobno już tylne pociągi, pozbawione zupełnie paliwa, zdane były na łaskę i niełaskę losu... Zabrakło nawet słupów telegraficznych, więc zaczęto rozbijać na opał wagony opuszczone i skupiać się coraz to gęściej w wagonach ocalałych, wskutek czego i zaraza tyfusu przybierać zaczęła przerażające rozmiary. Marli wciąż ludzie, zwłaszcza kobiety i dzieci... A nadziei ratunku nie było już znikąd...

Jeszcze liczono nieco na większą stację w Klukwiennej, która mogłaby ułatwić szybszy transport na wschód. Pod tę stację już dojeżdżały przednie straże polskie. Czyniono wszelkie wysiłki, by poruszyć stygnące parowozy, by zdobyć choć polano drzewa. Demolowano całkowicie stacje, palono belki i deski ścian, pulpity, stoły, ławy, W niektórych wagonach porąbano nawet prycze i spano pokotem na ziemi. W srebrzyste noce sybirskie stały koło pociągów długie szeregi słaniających się postaci ludzkich i mechanicznymi, bezprzytomnymi ruchami podawały sobie z rąk do rąk wiadra ze śniegiem, już nie po to, by poruszyć z miejsca lokomotywę, ale by nie dopuścić do zupełnej bezczynności jej kotła. Parowóz wydawał się tym majaczącym w bezczyn-

ności i gorączce ludziom jakąś bliską, żywą istotą ludzką, w której należy podtrzymać ostatnią iskierkę życia, dech ostatni, choć się już nie ma nadziei zupełnego wyratowania jej od śmierci...

Po każdej takiej pracy zapadało się w sen kamienny, czarny i bez przywidzeń — i tym właśnie pocieszający, tym krzepiący. Zatraciło się poczucie różnicy między dniem i nocą, między snem i jawą. Zginęła nawet chęć rozmowy. Już nawet nie pytano o wieści, nie zastanawiano się nad tym, co przyniesie dzień dzisiejszy lub jutrzejszy...

Oprzytomnienie, świadomość przyniósł dopiero dzień trzeci. Noc była ciemna, gdy Brzezickiego zbudziło ze snu mocne szarpnięcie.

— To ty, Władek?... Wstawaj zaraz... nie mamy chwili do stracenia — ktoś szeptał nad nim gorączkowo, świecąc mu w oczy latarką.

— Co? — odpowiedział rozespany jeszcze Brzezicki. — Mamy znowu śnieg nosić? Tfu! kiedy się to skończy!

— Skończyło się! Nie ma co czasu tracić! Chcesz uciekać ze mną?— szeptał przybysz, w którym Brzezicki rozpoznał Janka, sierżanta z plutonu szturmowego, znajdującego się przy dowódcy wojsk polskich.

— Uciekać?... Co się stało?... Dokąd?... Czemu?

— Później ci wytłumaczę... Dziś w nocy... kapitulacja dywizji... podpisana...Skirgiełło-Jacewicz... Dyboski... Nie, nie... później o tym... Czemu dał rozkaz poufny... uciekać do Polski, którędy kto może... ratować się... Idziesz ze mną?...

— Idę!... przyrzekliśmy sobie trzymać się razem... gdyśmy szli razem do wojska... Idę z tobą, choćby na złamanie karku!

— Zaczekaj jeszcze!... Mam dwa konie... przyprowadzę pod wagon... Czekaj na mnie.. wyjdziesz, gdy zagwiżdżę „Wołga, Wołga"...

I wymknął się z wagonu. Zbudzony szurnięciem drzwi, któryś z kolegów obruszył się:

— Co u jasnej cholery! Nawet wyspać się nie dają ludziom zmęczonym! Kto tu przyłaził?

— Był tu mój znajomy i mówił, że podpisano kapitulację... zaczął mówić Brzezicki, ale kolega nawet nie chciał słuchać:

— Et, plotki ludzie roznoszą, panikę niepotrzebnie rozsiewają... Spałbyś lepiej, zamiast ludzi budzić!

Brzezicki chciał odpowiedzieć, ale słów mu zabrakło. Był ogłuszony przerażającą wieścią, której jemu samemu nawet wierzyć się nie chciało...

*ERRY OLGIN*)*

## *CZESKA ZDRADA*

*Słyszę jęk braci za Olzą cierpiących,*
*Widzę, z południa bucha płomień krwawy,*
*I w splocie myśli ciężkich i męczących*
*Napływa do mnie obraz faktów dawnych...*

— — — — — — — — — —

*Pamiętam ranek... Mroźny wicher miecie,*
*Za oknem smutnie, przeraźliwie kwili...*
*Wpada przyjaciel i woła: „Czy wiecie,*
*Nie ma wart czeskich, Czesi nas zdradzili!*
*Sztandary zdjęte, wojsk ostygły ślady,*
*Na mieście jeno grabieże i mordy!*
*Miasto bezbronne... Strach się wlecze blady,*
*A tuż pod miastem krwawe, straszne hordy...*
*W mieście zostały żony, małe dzieci*
*Tych, co w dalekim krwawili się boju.*
*Nad miastem strachu czarny upiór leci,*
*Pusto w ulicach, drżących z niepokoju...*
*Czesi zdradzili!... Zamykały drogi*
*Rzucone w polu pociągi - chimery,*
*Przez „braci - Słowian“ rzucone pod nogi*
*Piątej Dywizji polskich bohaterów!*
*Zostali sami jako kamień w morzu,*
*Zamknięci zewsząd pierścieniem czerwonym,*
*Jeden po drugim młodą głowę łożył*
*W boju do końca twardym i szalonym!*
*Aż wieść nadeszła okupiona płaczem,*
*Jak grom bijący z jasnego błękitu:*
*Klęskę ponieśli nasi pod Bugaczem,*
*Piąta Dywizja zniszczona, rozbita!...*
*O, tamtych czasów zapomnieć nie zdołam,*
*I tamtej strasznej, przejmującej chwili,*
*Głosu, co rankiem tak nagle zawołał:*
*— Czesi zdradzili!*

---

*) Młody autor, piszący pod pseudonimem Erry Olgin, jest wnukiem powstańca 63 r. i synem oficera b. 5-ej Syberyjskiej Dywizji. Utwór napisany został przed powrotem Zaolzia do macierzy, pod wrażeniem chwili, w czasie niedawnych, dramatycznych walk o Śląsk Zaolzański, kojarzących się w duszy autora z tragicznymi przeżyciami Syberyjskiej Dywizji. — **Przyp. red.**

Legło tam wtedy bohaterów krocie,
Braci - Polaków, co za kraj walczyli,
A nad śpiącymi w śmiertelnej tęsknocie —
Drzew ośnieżonych jeno strop się chylił...

— — — — — — — — — —

Śnieg zakrwawiwszy Syberii dalekiej,
Spoczął i ojciec mój tam — legł na wieki...

— — — — — — — — — —

Lecz nie! krwi hasło synowskiej, gorącej
To krew Polaka, powstańczego wnuka,
Każe mi fakty w oddali tonące
Dobyć, by wiedział świat, gdzie winnych szukać!...
Był brat - Słowianin, dostojnik i rycerz,
Co los tysięcy sprzedał krwawym katom,
Który polskością zbrukał swoje lica,
Honor zagubił, mundur zrobił szmatą!...
Nazwisko jego — o, bracia Polacy,
Myślę, nie będzie dla nas chyba nowe,
Bo osią podłej tej, zdradzieckiej pracy
Był Czech bohater - generał Syrowy.
Teraz premierem jest i dygnitarzem,
Braci za Olzą krwawą dusi dłonią,
Terrorem świecą krwawe gwiazdy wraże,
Wiatry zza Olzy walk odgłosy gonią!...
Judasz - generał z tą samą asystą
Jak wtedy, w roku dwudziestym, pamiętnym,
Z odwiecznym wrogiem naszym - komunistą
Krew leje polską, łzy wydusza mętne!...

— — — — — — — — — —

Do broni, bracia! Długośmy wierzyli
W słowiańską jedność, w jakieś wspólne cele!
Do broni, bracia! Szkoda każdej chwili,
Precz z wrzodem czeskim na słowiańskim ciele!...
Śląskowi wolność! bo koszmarna ręka
Zdrajcy podłego, kata - generała
Braci tam męczy i terrorem nęka —
I tak już Polska za długo czekała!

— — — — — — — — — —

A zdrajcę dotknie sprawiedliwość święta,
Bo Bóg cierpliwy, lecz długo pamięta!...

Płk. STANISŁAW LUBODZIECKI.

# Polacy na Syberii w latach 1917—1920

(Wspomnienia[1]).

*Zwracamy specjalną uwagę czytelników naszego pisma na poniższą, nową część pracy płk. St. Lubodzieckiego, poświęconą omówieniu prasy polskiej na Syberii w latach 1917—1920. Zawarte są w tym fragmencie syberyjskich wspomnień szczegóły wysoce interesujące, ważne i — siłą rzeczy — niemal zupełnie dotąd nieznane. Przyp. red.*

W latach 1917 — 1920 istniała na Syberii prasa polska. Pisma miały charakter prowizoryczny i żywot ich zwykle trwał dość krótko. Składały się na to trudności technicznego zorganizowania i sfinansowania wydawnictw, trudności przesyłki przy brakach komunikacyjnych, wynikających z rewolucyjnego charakteru owych czasów, i nieznaczna ilość prenumeratorów.

Nie kusząc się o syntetyczne scharakteryzowanie poszczególnych wydawnictw, choćby z braku kompletu wydawanych numerów, a tym bardziej nie kusząc się z braku odpowiedniego materiału o wyliczenie wszystkich polskich periodyków na Syberii z okresu, o którym mowa, ograniczę się do podania wiadomości o tych pismach, jakie zachowałem.

W Charbinie wychodził tygodnik *„Listy Polskie z Dalekiego Wschodu"*, Organ Polskiej Rady Politycznej Dalekiego Wschodu i Wschodniej Syberii. W końcu (21-go) sierpnia 1918 r. wyszedł Nr. 12/21 tego pisma. Redaktorem był Władysław Homan. Tygodnik pisano na maszynie i odbijano w litografii sztabu zaamurskiego okręgu straży pogranicznej. Pismo zawierało artykuły, informujące w miarę możności o sytuacji politycznej w kraju oraz o życiu Polaków na Da-

[1]) Patrz poprzednie części niniejszej pracy w Nr. Nr. „Sybiraka" 1, 2, 3—4 z 1934 r., 1—4 z 1935 r., 2, 3 z 1936 r., 1 z 1937 r., 1—3 z 1938 r.

lekim Wschodzie. Pismo miało też ogłoszenia: np. o stworzonej przez Polaków cukrowni i rafinerii cukru „Asziche" przy stacji tejże nazwy kolei Wschodnio-Chińskiej. W powołanym Nr. 12/21 był, między innymi, artykuł p.t. „Wiadomości z Szanghaju", w którym znajdowało się sprawozdanie z otwarcia w dniu 13 lipca 1918 r. w Szanghaju z inicjatywy i ofiarności prywatnej (Zygmunta Jastrzębskiego i hr. Jezierskiego) „Domu Polskiego" (salon, biblioteka, duża jadalnia i 10 umeblowanych o charakterze hotelowym pokojów). Na otwarciu „Domu Polskiego" była cała licząca 56 osób kolonia polska. Z tegoż artykułu jest widoczne, że w dniu 14 lipca 1918 r. w rocznicę zburzenia Bastylii w dzielnicy francuskiej Szanghaju odbyła się rewia wojskowa przed konsulem generalnym francuskim. Wśród oddziałów wojskowych „dumnie maszerował skromny oddziałek naszych legionistów" (był to udający się z Władywostoku do Francji oddziałek wojskowy polski pod dowództwem kapitana Kohutnickiego), a „nad trybuną główną powiewał bukiet sztandarów państw sprzymierzonych, wśród których orzeł polski po raz pierwszy w historii Szanghaju zajął należne sobie miejsce". W urzędowym zaś przemówieniu konsul francuski witał przedstawicieli „bohaterskiej Polski, najstarszej republiki europejskiej, odradzającej się dla podjęcia dawnej swej roli strażnicy kresów wschodnich przed germańskim zalewem".

Od 1 czerwca 1919 r. w Charbinie zaczął wychodzić tygodnik *„Niepodległość"*, organ Polskiego Komitetu Narodowego na Syberię i Rosję. Tygodnik odbijano również sposobem litograficznym (pismo maszynowe), początkowo w litografii sztabu zaamurskiego okręgu straży pogranicznej a później w litografii własnej. Redaktorem numerów 1—8 był Władysław Homan, od numeru zaś 9-go jako redaktor figurował Kazimierz Frycz, a jako administrator Zygmunt Gabryałowicz.

W Nr. 1 „Niepodległości" podano skład imienny gabinetu ministrów I. Paderewskiego, umieszczono obszerny komunikat o sytuacji politycznej w Polsce i szczegółowy przebieg pierwszych trzech posiedzeń Sejmu z całkowitą mową Naczelnika Państwa J. Piłsudskiego, którą otworzył Sejm. Sprawozdania z obrad Sejmu kontynuowano w następnych numerach „Niepodległości".

W Nr. 2 „Niepodległości" ukazał się artykuł p. t. „Obywatelstwo polskie" pióra W. Homana z mylną, mym zdaniem, koncepcją przyjmowania obywatelstwa polskiego (tylko oświadczenia o gotowości wstąpienia do poddaństwa polskiego), o której już pisałem (patrz Nr. 3 „Sybiraka" z 1936 r., str. 49).

W Nr. 5. „Niepodległości" umieszczono jednomyślną uchwałę

ogólno-polskiego wiecu w Charbinie z 28 maja 1919 r., która co do Gdańska głosiła:

„Zważywszy, 1) że król pruski Fryderyk II i jego najbliżsi następcy drogą gwałtów wytępili i wysiedlili ludność polską z Gdańska i jego okolic, a pomimo to obecnie w Gdańsku jest znaczna ilość Polaków, 2) iż Polska posiada w Kaszubskim Pomorzu i w ujściu Wisły jedyny dostęp terytorialny do morza, 3) iż gospodarka obca w Gdańsku wysoce uzależnia wwóz i wywóz polski oraz międzynarodową politykę i stan armii polskiej od koniunktur międzynarodowych, 4) iż zaprojektowany na konferencji wersalskiej stan Gdańska jako „wolnego" miasta wobec sąsiedztwa z nim niemieckiego Elbląga uniemożliwia powstanie wojennej floty polskiej, a byt handlowej floty uzależnia od pokoju z Niemcami, 5) iż wreszcie Gdańsk jest jedynym naturalnym polskim portem przy ujściu głównej arterii rzecznej w Polsce, — więc wyraża swój stanowczy protest przeciwko wydzieleniu Gdańska i okolic z granic Państwa Polskiego i pozostawieniu go jako pola dla intryg wszechniemieckich, zarzewia przyszłych wojen i starć i stanowczo wypowiada się, iż całe ujście Wisły z Gdańskiem powinno należeć całkowicie do Rzeczypospolitej Polskiej, niezależnie od procentowej ilości Polaków".

Ta sama uchwała co do granic z Czechosłowacją brzmiała:

„Zważywszy, iż Śląsk Polski i w tym księstwo Cieszyńskie oraz pogranicze — Oraw i Spisz stanowią ziemie narodowo-polskie, iż Śląsk i Spisz należały do Polski, iż lud tych ziem i cały Naród Polski stanowczo żądają przyłączenia ich do Rzeczypospolitej Polskiej, iż zagarnięcie tego terytorium przez Czechów uzależnia w znacznej mierze ekonomicznie, strategicznie i politycznie Polskę od posiadacza tych ziem, wiec oświadcza, iż ziemie polskie i lud polski mają należeć do Rzeczypospolitej Polskiej i protestuje przeciwko nieuprawnionym roszczeniom imperialistów czeskich".

Wyżej wspomnianemu wiecowi przewodniczył Karol Weber, sekretarzował na nim Aleksander Rosiński.

Wreszcie wg. tegoż Nr. 5 „Niepodległości" dowódca Wojsk Polskich we Wschodniej Rosji, pułkownik Czuma, i szef służby zdrowia Wojsk Polskich, dr. Berens, pismami z 26 czerwca 1919 r. i 1 lipca 1919 r. wyrazili podziękowanie społeczeństwu polskiemu w Charbinie, a w pierwszym rzędzie „Lidze Polek" za nieszczędzenie „trudów i ofiar dla ulżenia doli żołnierza polskiego na Syberii i tych najbiedniejszych, zdanych na pastwę losu Polaków-inwalidów".

Od Nr. 9 z 11 września 1919 r. „Niepodległość" przestała być organem P.K.N. na S. i R. i przeszła na własność Koła Wydawniczego cza-

sopisma „Niepodległość", aby „wychodzić już nadal jako niezależny obywatelski głos". Odtąd „Niepodległość" miała być „demokratycznym organem społeczno-politycznej państwowej myśli polskiej na emigracji", nie stojącym na żadnym gruncie partyjnym lub klasowym miejscowym lub w kraju, lecz kładącym nacisk na zasadę podporządkowania się Państwu Polskiemu i jego miejscowemu przedstawicielstwu z pozostawieniem sobie prawa poważnej i rzeczowej krytyki wszystkiego, co dotyczy spraw polskich. „Niepodległość" od Nr. 9 wychodziła dwa razy na tydzień, mając pod nazwą „Niepodległość" napis: „Społeczno-polityczny organ demokratycznej i niezależnej państwowej myśli polskiej. A wolność naszą mężny żołnierz chroni".

W Nr. 11/12 „Niepodległości" z 18 września 1919 r. czytamy artykuł p. t. „Ostatnie Wiadomości" następującej treści:

„Główne Dowództwo otrzymało za pośrednictwem Francuskej Misji od gen. Piłsudskiego następującą depeszę:[1]) *„Do pułkownika Czumy. Paryż, 6 września. Dążenie utworzenia silnej polskiej armii wywołało, że wszędzie, gdzie tylko znalazła się garść Polaków formowały się polskie oddziały. Rozrzucone po wszystkich częściach świata, często przymuszone żyć zdala od Ojczyzny te oddziały żołnierzy wygnańców stopniowo dobijały się okazji powrócenia do Ojczyzny, by na Jej wezwanie stanąć do szeregu. Nieprzezwyciężone losy zmusiły Was być żołnierzami oddalonymi od Ojczyzny o tysiące wiorst, a przy tym w kraju obfitym w ślady męczeństwa tych, którzy ucierpieli za polską sprawę. Generał Haller, do którego armii jeszcze należycie, zaraz po powrocie z Paryża poddał wojska swoje pod moje rozkazy i polskie wojenne prawa. Przyjmując jako Zwierzchni Wódz pod swoje dowództwo Piątą Dywizję strzelców, pozdrawiam was w imieniu Ojczyzny, dziękuję za dzielną służbę i dążenie do utworzenia Polski. Wiem i rozumiem jak silnie tęsknicie za Ojczyzną, szczególniej teraz, kiedy wiecie, że jest Ona wolną i potężną. Przezwyciężając wszelkie trudności, czynię konieczne kroki dla zapewnienia Waszego powrotu, abyście się znaleźli wśród swoich po tylu miesiącach ciężkiego wygnania". Podpisał Piłsudski.* Zgodne: Naczelnik Sztabu Wojsk Polskich Podpułkownik Lichtarowicz N-18356".

Przytoczony tekst historycznego rozkazu Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego z pewnością w oryginale miał stylizację wolną od tych wad językowych i rusycyzmu, jakie przy tłumaczeniu widocznie z języka francuskiego na polski wprowadzili do rozkazu nasi syberyjscy tłumacze. Do tego wniosku doprowadza mnie, między innymi, nadz-

---

[1]) Patrz na temat tej depeszy art. prof. dr. J. Birkenmajera „Rozkaz Marszałka Piłsudskiego do Dywizji Syberyjskiej" („Sybirak", Nr. 3 (15), str. 1). *Przyp, red.*

wyczaj piękna stylizacja tego samego rozkazu, przytoczona w Nr. 1 „Sybiraka" z 1934 r. (str. 4). Natomiast powołana w tymże Nr. 1 „Sybiraka" data rozkazu-19 listopada 1919 r. nie może być zgodna z rzeczywistością, skoro rozkaz datowany. „Paryż, 6 września" (może data wysłania z Paryża rozkazu otrzymanego z Warszawy) ogłoszony był w Charbinie już w czasopiśmie z 18 września 1919 r.

„Niepodległość"w dalszych numerach umieszczała stale wiadomości z Polski, zagranicy oraz mejscowe informacje o sprawach polskich, udzielając sporo miejsca polemice z działalności Polskiego Komitetu Wojennego w zakresie jego akcji cywilnej, to jest dotyczącej opieki nad polską ludnością cywilną i wydawania paszportów polskich.

W Nr. 17/18 „Niepodległości" z 7 października 1919 r. podano całkowity skład imienny Sejmu Ustawodawczego. W tymże numerze jest urzędowa informacja dla Polskich obywateli pragnących otrzymać paszporty" oraz odpis „ważnej depeszy z dn. 16/X 1919 roku przysłanej do Centrali P.K.N. przez jej pełnomocnika w Omsku: „Przez Wysokiego Komisarza Francji zawiadomiono Polski Komitet Narodowy, iż Wysokim Komisarzem Polski na Syberię naznaczony Józef Targowski, któremu towarzyszy jego pomocnik Baron de Lago. Komisarz przystąpi do wypełnienia obowiązków niezwłocznie. Chrzanowski".

Posiadam ostatni numer (19/20) „Niepodległości" z 14 października 1919 r., o dalszych przeto losach tego pisma nie mogę nic powiedzieć.

W Charbinie wychodził w 1919 r. *„Polski Kurier Codzienny"* nakładem Polskiego Komitetu Wojennego. Pismo to było codzienne, pisane na maszynie i odbijane w litografii kolejowej. Redaktorem był inż. A. T. Zbydniowski. Pismo dawało sprawozdania z obrad Sejmu Polskiego, wiadomości z Polski, zagranicy i o polskich sprawach lokalnych. Posiadając tylko jeden numer tego czasopisma, nie mam możności obszerniejszego o nim wypowiedzenia się.

W Irkucku w czasie od 5 listopada do 17 grudnia 1919 r. wyszło 7 numerów *„Tygodnika Syberyjskiego"*, organu demokratycznego, polityczno-społeczno-ekonomicznego. Nakładcą 1—6 numerów „Tygodnika" była Sekcja Ekonomiczna przy Polskim Komitecie Narodowym, nakładcą zaś numeru 7-go — Rada Centralnego Polskiego Związku Handlowo - Przemysłowo - Technicznego. Pismo podpisywali za kolektyw redakcyjny: I. R. Sobieszczański, Wł. A. Muśnicki i T. Długoszowski (Nr. 1—2), I. R. Sobieszczański i Wł. A. Muśnicki (Nr. 3 — 6), Wł. A. Muśnicki (Nr. 7). Pismo drukowano w drukarni W. S. Lebiediewa.

W odezwie w Nr. 1 „Tygodnika" redakcja przyrzekała być wierną hasłu Niepodległości Polskiej Republiki Demokratycznej i postępowi,

w który na ziemi polskiej ma niezachwianą wiarę sam Naczelnik Państwa polskiego, Józef Piłsudski, twierdząc, że „reformy w Polsce przyjdą drogą ewolucji". Dalej redakcja zapowiedziała, że w orientacji ogólnopolitycznej wola Kraju będzie dla nas obowiązującą"i że oprócz „artykułów treści polityczno-społecznej, komunikatów urzędowych oficjalnego przedstawiciela Polski, który już na Syberię przybywa, następnie komunikatów Dowództwa Wojsk Polskich na Syberii, P.K.N. oraz nie urzędowych polskich ciał reprezentacyjnych, jak np. Centro-Gmina i in., poza tym wyciągów z pism krajowych i zagranicznych, wywiadów, sprawozdań z działalności różnych polskich instytucyj społecznych i kulturalno-oświatowych, oświetlania wypadków wszechświatowego znaczenia, specjalną uwagę poświęci działowi ekonomicznemu, statystyce, handlowi, przemysłowi i technice. Zapowiedziany program był w czasopiśmie realizowany.

W Nowo-Nikołajewsku wychodziło czasopismo *„Żołnierz Polski we Wschodniej Rosji"*. Wydawcą i redaktorem naczelnym był kapitan A. Stronczak, kierownikiem literackim A Nawrocki. Pismo drukowano w drukarni Dowództwa Wojsk Polskich. W jedynym posiadanym przeze mnie numerze tego czasopisma z dnia 8 czerwca 1919 r. jest dział urzędowy, zawierający załącznik do rozkazu Nr. 160 p. t. „Organizacja odczytów, lekcji, systematycznych kursów i nauczania w Wojsku Polskim we Wschodniej Rosji", podpisany przez przewodniczącego komisji kulturalno-oświatowej przy Dowództwie W. P., W. Bienkiewicza. Z „Organizacji" jest widoczne, że ogólny program odczytów, lekcji i kursów wypracowuje kierownik działu odczytów i nauczania przy udziale w razie potrzeby instruktorów oświatowych w porozumieniu z przewodniczącym sekcji kulturalno-oświatowej. Widoczne jest również, iż mogą być urządzane systematyczne specjalne kursy z dziedziny kooperacji i agronomii, języków nowożytnych dla wojskowych, należących do rozmaitych oddziałów, że księża kapelani po porozumieniu się z komisją kulturalną-oświatową prowadzą wykłady religijno-etyczne w pułkach i oddziałach, gdzie wchodzą uprzednio w porozumienie z dowódcami tych jednostek, oraz że analfabeci są obowiązani uczęszczać na specjalne lekcje dla nich ustanowione. Dalej w tymże n-rze „Żołnierza" są artykuły pod tytułami „Oszczędność", „Patriotyzm a cywilizacja", „Statystyka polskich prowincji wschodnich w świetle badań dra Frejlicha", „Dzieje stosunku polsko-żydowskiego, „Z Polski", „Dookoła rokowań", „Modlitwa żołnierza", (wiersz Władysława Szymańskiego), „Do wiadomości żołnierzy", kronika i komunikaty o charakterze lokalnym, a w odcinku umieszczono utwór Władysława Szymańskiego p. t. „Dwie noce" (opowieść ułańska).

Pod datą 22 listopada 1919 r. we Władywostoku wyszedł z druku pierwszy numer tygodnika „*Echo Polskie*", wydawanego przez drukarnię „Echa Polskiego" pod zarządem Polskiego Towarzystwa Kooperacyjnego Transportu i Handlu, następnie przez to Towarzystwo i wreszcie przez Polski Komitet Narodowy we Władywostoku. Redaktorem był Jan Gumowski.

Według artykułu wstępnego powyższe czasopismo „nie chce stać po stronie tego czy owego stronnictwa, lecz całego Narodu Polskiego, i starać się będzie zaznajamiać czytelników z faktycznym stanem życia Polskiego".

Czasopismo umieszczało komunikaty urzędowe Biura Politycznego P.K.N. we Władywostoku i P.K.N. na S. i R. w Charbinie, wiadomości z Polski, zagranicy i lokalne, głównie w sprawach polskich, poezje i utwory beletrystyczne. Głównym współpracownikiem pisma był adwokat warszawski Stanisław Walicki.

W Nr. 8 „Echa Polskiego" z 28 lutego 1920 r. umieszczono artykuł podpisany pseudonimem „Młot" (kto posługiwał się tym pseudonimem — nie wiem) p. t. „Kapitulacja wojska polskiego na Syberii" następującej treści:

„Według informacji z wiarogodnego źródła tragicznemu końcowi wojska polskiego na Syberii towarzyszyły następujące okoliczności. Przepuściwszy na Wschód transporty czeskie, a nawet część wojsk generała Kappela, wojska polskie wyruszyły w pełnym porządku w 52 pociągach. Przed Krasnojarskiem wojsko polskie musiało stać 5 dni, ponieważ tory były zajęte przez transporty czeskie. Wskutek tego ariergarda wojska polskiego w składzie 8 pociągów pomiędzy stacjami Minin i Bugacz została przez czerwonych odcięta. Minąwszy wreszcie Krasnojarsk, w przeciągu dwóch i pół dni transporty polskie dotarły pomyślnie do stacji Klukwiennej. Tutaj okazało się, że na lewym torze przed stacją stały 2 transporty łotewskie z zamarzniętymi parowozami, a na prawym 1 transport bez parowozu; na stacji zaś stało 17 transportów czeskich bez parowozów. Droga była zamknięta. Dowództwo wojska polskiego chciało porozumieć się z generałem Janin i prosić go, aby wydał wojskom czeskim rozkaz przepuszczenia transportów polskich, jednak Czesi oświadczyli, że połączenia z gen. Janin ani też ze sztabem korpusu czeskiego nie mają. Wtedy dowództwo wojsk polskich zaproponowało Czechom, by przepuścili 20 transportów polskich, a gdy ci odmówili, dowództwo prosiło o przepuszczenie 10 transportów, później 5, ofiarując wzamian resztę swych parowozów w ilości 39 sztuk. Czesi odrzucili i tę propozycję. W tym czasie wojska

polskie zostały otoczone przez czerwonych, którzy zażądali złożenia broni. Nie widząc innego wyjścia, dowódca wojsk polskich pułkownik Czuma musiał zgodzić się na rozpoczęcie pertraktacji w sprawie kapitulacji. Warunki kapitulacji nie są nam znane. Nieznany jest również los pułkownika Czumy; według niektórych wersji zakończył on życie samobójstwem, lecz są to pogłoski niesprawdzone. Część oficerów i żołnierzy nie poddała się i postanowiła z bronią w ręku przebijać się na Wschód, Część ich przybyła do Charbina, dokąd przybył także były dowódca nieszczęsnej 5 dywizji wojsk polskich, pułkownik Rumsza. Po przybyciu z kraju generała Baranowskiego, naczelnika misji wojskowej polskiej, który jest już w drodze, będzie prawdopodobnie wyznaczony sąd wojskowy dla wyświetlenia wszystkich okoliczności, które spowodowały klęskę. Społeczeństwo polskie chce wiedzieć całą prawdę i żąda ukarania winnych".

W Nr. 9 „Echa Polskiego" z dnia 6 marca 1920 r. czytamy następujący komunikat urzędowy polskiego biura informacyjno-prasowego przy Polskim Komitecie Narodowym we Władywostoku:

„W dniu 3 marca r. b. Biuro Polskiego Komitetu Narodowego we Władywostoku otrzymało od Konsula Generalnego Rzeczypospolitej na Syberię, p. Morgulca, pierwszy urzędowy komunikat treści następującej:

KOMUNIKAT.

Misja Rzeczypospolitej Polskiej na Syberię z Wysokim Komisarzem i Ministrem pełnomocnym p. Józefem Targowskim na czele przybyła do Szanghaju na dwóch statkach: francuskim „Amazone" z Marsylii dn. 9 lutego i włoskim „Persia" z Triestu dnia 15 lutego. Do składu Misji należą: Szef Misji Wojskowej, Generał Baranowski, ze sztabem z 6 oficerów, Radca Legacyjny Aleksander Lago, Konsul Generalny Michał Morgulec z Konsulem na Władywostok Karolem Karczewskim i Sekretarzem konsularnym Stanisławem Łukaszewiczem, Sekretarz Misji Krystyn Ostrowski z żoną, jako przedstawicielką Polskiego Czerwonego Krzyża, wreszcie delegat Ministerstwa Handlu i Przemysłu, dr. Konrad Ilski. Wobec wypadków, jakie zaszły na terenie Syberii w ciągu ostatniego miesiąca, nie mając możności na razie udać się bezzwłocznie w całym swym składzie na Syberię, Wysoki Komisarz zarządził natychmiastowy wyjazd p. Lago wraz z dr. Ilskim do Japonii w celach dyplomatycznych i tonażowych, sam zaś z generałem Baranowskim i konsulem Morgulcem udał się bezzwłocznie do Pekinu, gdzie obecnie przebywają Wysocy Komisarze Aliantów". Dalej w komunikacie jest mowa o tym, że Wysoki Komisarz wrócił do Szanghaju i że

około 3 marca przyjedzie do Charbina, że w związku z obecnością w Szanghaju pułkownika Rumszy i majora Okulicza Wysoki Komisarz z gen. Baranowskim będzie szczegółowo poinformowany o kwestiach wojskowych i poczyni w tej sprawie odpowiednie zarządzenia, że na razie uniemożliwione jest oficjalne wystąpienie Misji na terenie Państwa Chińskiego i na Syberii, że jednym z najważniejszych zadań jest repatriacja wojska polskiego, jeńców, inwalidów i uchodźców, oraz że państwu Ostrowskim, którzy jechali przez Amerykę, udało się tam otrzymać znaczne środki materialne i że według depeszy posła polskiego w Paryżu Zamoyskiego rząd angielski daje statki do repatriacji wojsk polskich z Syberii.

Zbyteczne chyba dodawać do powyższego komunikatu, że Wysoki Komisarz przybył na Wschód bardzo i bardzo za późno i że nieznaczna tylko ilość polskich żołnierzy mogła skorzystać z dobrodziejstwa repatriacji drogą morską, gdy Czesi z komfortem i zamożnością przez rekwirowanie, że użyję tak delikatnego określenia, czego tylko i u kogo tylko dało się, wracali do kraju na amerykańskich, wielkich statkach transportowych...

---

J. SIEMIONOW.

# Tablica chronologiczna dziejów Syberii[1])

*(Od IX-go wieku do r. 1867).*

IX wiek: Pierwsze wyprawy Waregów do krainy Permskiej.
XI wiek: Rozkwit Kijowa; początek niezawisłości Nowogrodu. 1032, 1079, 1096: wyprawy Nowogrodzian za Ural.
XII wiek: Pierwsze nawiązanie stosunków handlowych Nowogrodzian z Lubeką. 1169, 1187, 1193: wyprawy wojen za Ural.
XIII wiek: Rozkwit Nowogrodu; Nowogród przystępuje do Ligi Hanzeatyckiej. Tatarzy zajmują Kijów — 1240.
XVI wiek: Tatarzy ujarzmiają Rosję północną z wyjątkiem Nowogrodu. Moskwa zaczyna nabierać znaczenia. Nowogrodzianie docierają do krainy Permskiej.
1323, 1329, 1357, 1364: Wyprawy Nowogrodzian za Ural.
1383: Św. Szczepan ustanawia diecezję Permską.
1471: Pogrom armii Nowogrodu przez Iwana III. Stroganowowie emigrują z nad Dźwiny do Solwyczegodska.
1473: Moskwa zagarnia krainę Permską (Czerdyń).
1478: Koniec niepodległości Tatarskiej (upadek Złotej Ordy).
1483: Pierwsza kampania moskiewska do kraju Jugor. Ziemia Pelimska staje się lennem Iwana III.
1489: Moskwa opanowuje Wiatkę (Chłynów).
1499: Druga kampania moskiewska do kraju Jugor.
1547: Wstąpienie na tron Iwana Groźnego.
1552: Moskwa podbija Kazań.
1553: Anglicy przybywają do Chotmogor.

---

[1]) Z książki **J. Siemionowa:** La conquête de la Sybèrie, omówionej **przez Michała Siemiradzkiego** w dziale sprawozdań z książek. Przekładu z francuskiego na polski dokonał recenzent książki. — **Przyp. red.**

1555: Chan syberyjski Etiger prosi Moskwę o sojusz i ofiarowuje płacić daninę.
1558: Ukaz carski oddaje krainę Permską Stroganowom.
1563: Kuczum, car Syberii.
1567: Wyprawa do Chin Pietrowa i Jałyczewa.
1570: Śmierć Aniki Stroganow.
1572: Mahmetkul napada na Stroganowów.
1574: Ukaz carski oddaje krainę syberyjską Stroganowom.
1581: Wyprawa Jermaka.
1582: Zdobycie Iskeru. Pierwsze zesłania na Syberię jako obostrzenie kary.
1584: Śmierć Jermaka. Śmierć Iwana Groźnego.
1585: Założenie Tiumenu, pierwszego miasta rosyjskiego na Syberii.
1586: Pierwsza cerkiew zbudowana na Syberii (Tiumen).
1598: Śmierć Kuczuma.
1604: Założenie pierwszego klasztoru syberyjskiego w Tiumenie.
1633: Pierwszy targ na futra w Irbicie.
1637: Ustanowienie Ministerstwa Syberyjskego („Sybirskij Prikaz").
1643—1646: Wyprawa badawcza Pojarkowa na Amur.
1644: Stadukin przybywa do Kołymy.
1647: Stadukin posuwa się aż do Penszyny.
1648: Deszniew odkrywa cieśninę Beringa.
1649: Założenie Ochocka. Zesłanie na Syberię jako właściwa kara represyjna.
1649—1650: Pierwsza wyprawa Chabarowa na Amur.
1658: Chińczycy palą Albasiń.
1662: Kiang-Hai wstępuje na tron chiński.
1667: Początek rozłamu cerkiewnego w Rosji. Pierwsza mapa Syberii zostaje wydana w Tobolsku.
1682: Piotr i Iwan, choć obaj małoletni, wstępują na tron.
1685: Chińczycy palą Albasiń po raz drugi.
1686: Trzecie oblężenie Albasina.
1687: Kałmucy Gałgana napadają na Gołowina w Selengińsku.
1689: Traktat Nerczyński.
1697—1698: Pierwsza podróż Piotra Wielkiego za granicą. Leibnitz przesyła carowi memoriał.
1697—1699: Atłasow podbija Kamczatkę.
1700: Pierwsza kopalnia srebra w Nerczyńsku.
1701: Pierwszy Japończyk w Rosji. Stworzenie pierwszego atlasu Syberii przez Siemiona Riemiesowa.




*Uroczysta akademia w sali Rady Miejskiej w Warszawie w pierwszym dniu Walnego Zjazdu Sybiraków w dn. 2. X. 1938 r. Na wysuniętym fotelu przed pierwszym rzędem, jako przedstawiciel Rządu i Armii, II-gi wiceminister Spraw Wojskowych, gen. Litwinowicz. W pierwszym rzędzie: pierwszy z prawej strony — przedstawiciel weteranów 1863 r.; dwa pierwsze miejsca z lewej strony — przedstawiciele Ambasady Japońskiej w Warszawie. Patrz szczegółowe sprawozdanie w dziale: z życia organizacji.*



*Poświęcenie sztandaru Okr. Warszawskiego Zw. Sybiraków w kościele garnizonowym w Warszawie. Z lewej strony — Ks. biskup polowy W. P. Gawlina w szatach pontyfikalnych. Z prawej strony, przy sztandarze — prezes Zarządu Głównego, płk. J. Skorobohaty-Jakubowski.*



*Przekazanie poświęconego sztandaru pocztowi sztandarowemu Okr. Warszawskiego. Pierwszy z lewej strony — prezes Okr. Warsz. Zw. Sybiraków, sędzia S. A. Rudolf Kawczak.*



*Po wyjściu z kościoła garnizonowego na ul. Długiej w Warszawie. Na czele pocztów sztandarowych związków sfederowanych — poczet Okr. Warszawskiego Zw. Sybiraków.*

1716: Podróż pierwszego okrętu z Ochocka do Kamczatki. Leibnitz przedstawia osobiście Piotrowi Wielkiemu plan ekspedycji na wybrzeża amerykańskie.
1722: Założenie katorgi w Nerczyńsku.
1725: Śmierć Piotra Wielkiego (28 stycznia).
1726: Dekret przeciw niewoli tubylców.
1727: Traktat w Kiachcie.
1728: Pierwsza podróż Beringa (13 lipca — 1 września).
1728—1730: Wyprawa Szestakowa do kraju Czukczów.
1730: Pierwsze kopalnie miedzi w górach Ałtaju.
1730—1731: Ogólne powstanie na Kamczatce.
1730—1740: Próby kolonizacji rolniczej na Kamczatce.
1732: Wyprawa Fiodorowa i Gozdowa do cieśniny Beringa.
1732—1742: „Wielka wyprawa Beringa".
1737: Odkrycie miedzi w kraju Zabajkalskim.
1740—1741: Druga podróż Beringa.
1741: Śmierć Beringa.
1741: Dekret ochraniający tubylców.
1741: Podróż Czerykowa (4 czerwca — 8 października).
1745: Perwsze odkrycie złota w minerałach gór Ałtajskich.
1746: Śmierć Stellera. I. G. Gmelin publikuje pierwszy tom dzieła „Flora Sybirica".
1748: Śmierć Czerykowa. Dekret zmniejszający daniny w futrach.
1750: G. F. Müller publikuje pierwszy tom „Opisu Cesarstwa Syberyjskiego".
1755: S. Kraszenników publikuje „Opis Kamczatki".
1759: Głotow ląduje na Alasce.
1760: Cziczerin kolonizuje step Barabiński.
1763: Dekret ochraniający tubylców.
1768: I. E. Fischer publikuje „Historię Syberii".
1783—1787: Szelechow zdobywa Kadiak.
1783: Zaludnienie linii obronnej Jakuck-Ochock.
1786: Kopalnie złota w Nerczyńsku przechodzą jako własność prywatna do rodziny carskiej.
1787: La Pérousse przybywa na Kamczatkę.
1789: Pierwsza drukarnia w Tobolsku.
1790: Baranow udaje się do Ameryki.
1792: Porucznik Laxman nawiązuje stosunki z Japonią.
1793: Pierwsze czasopismo ukazuje się na Syberii (Tobolsk). Pierwsza misja religijna na wyspach Amerykańskich.

1798: Baranow zakłada na swojej wyspie Archangielsk.
1799: Założenie kompanii rosyjsko - amerykańskiej. Próby kolonizacji rolniczej w kraju Zabajkalskim.
1803—1806: Podróż Kruzensterna naokoło świata.
1806: Dawidow i Chwostow „anektują" Sachalin. Riesanow przebywa w San - Francisco.
1808: Mamia Rinso odkrywa ujście Amuru.
1812: Założenie kolonii Ross w Kalifornii.
1815: Dr. Scheffer uzyskuje koncesję na wyspach Sandwich.
1819: Śmierć Baranowa.
1823: Doktryna Monroego.
1824—1825: Ustalenie granic Alaski.
1825: Powstanie Dekabrystów. Dekret zmniejszający daniny w futrach.
1830: Polskie powstanie listopadowe.
1835: Zezwolenie na prywatną eksploatację kopalń złota.
1846: Potajemna wyprawa Gawryłowa do ujścia Amuru.
1849: Niewelskoj wykazuje, iż ujście Amuru nadaje się do żeglugi.
1850: Niewelskoj zakłada Nikołajewsk. Murawiew przekształca chłopów zabajkalskich w kozaków.
1853—1856: Wojna krymska.
1854: Pierwszy transport wojska na Amurze.
1855: Drugi transport.
1858: Traktat w Aigunie. Traktat w Tien-Tsinie.
1859: Północny Sachalin powraca do Rosji.
1860: Traktat w Pekinie. Założenie Władywostoku.
1861: Dymisja Murawiewa.
1867: Rosja sprzedaje Alaskę Stanom Zjednoczonym.

RAFAŁ BLÜTH

# Książę—Sybirak

## Prawda życia i legenda o życiu ks. Romana Sanguszki [1])

II.

O wiele większe zachodzą różnice między literacką fikcją a realnym przebiegiem sanguszkowskiego żywota w drugim członie akcji utworu Conrada, przedmiotem którego jest bojowa czy powstańcza działalność naszego bohatera. Conrad, jak już wspominałem, po prostu zmyśla akcję „obozową" na obraz i podobieństwo 1863 roku. Aż do momentu sądu kijowskiego i zachowania się na nim bohatera wszystko tu jest zmyślone. Zmyślona jest scena w karczmie, rozmowa z owym fikcyjnym, a na modłę Jankiela z „Pana Tadeusza" kreowanym żydem karczmarzem i patriotą polskim; zmyślony spór ze sceptykiem ojcem. Zmyślone są też i drobniejsze motywy, takie jak wzięcie ze sobą do „partii" syna zarządzającego majątkiem, sceny dostania się do obozu, przekradania się oddziału do granicy, a wreszcie przedostawanie się bohatera do twierdzy dla dalszej jeszcze walki, zakończonej dostaniem się do niewoli.

I znowu powiem, że rzeczywistość nie posiadała może takiego czaru romantycznego, ale zato bez porównania była bardziej nasycona akcją o znaczeniu politycznym i narodowym.

Skrupulatnie przedstawia perypetie czynu powstańczego ks. Romana jego matka. Wystarczy więc podać nieco dłuższy ustęp z jej pamiętnika.

„...Powziął szlachetne postanowienie oddania się sprawie swej nieszczęśliwej ojczyzny. Szczęśliwym trafem miał w ręku paszport, który wyrobiono dlań zaraz

---

[1]) Patrz pierwszą część tej pracy w Nr. 3/15 „Sybiraka" z r. 1938 (str. 56). — Przyp. red.

po śmierci żony (śmierć żony 17 listopada 1830 r.), aby mógł mnie odwiedzić w Galicji. 5-go lutego 1835 roku (w dniu pamiętnym dla nas, gdyż był to dzień przejścia armii rosyjskiej przez Bug), przybył do mnie mój syn. Zatrzymał się w Tarnowie przez 12 dni, w ciągu których czynił niejako przygotowania....

Dołożył starań, aby zataić swe przedsięwzięcie, a to dlatego, że bał się ściągnąć prześladowania na głowę ojca, który bawił wówczas na Wołyniu. Roman przeprawił się przez Wisłę w nocy. Przybywszy do Warszawy poszedł natychmiast przedstawić się Chłopickiemu. Generał starał się wszelkimi siłami nakłonić go, aby wracał do domu i nie narażał życia i fortuny. Wprost nakazał mu nawet wstąpienie do wojska; jednakże postanowienie mego syna było niezłomne. Całą siłą szlachetnego serca pragnął przyczynić się do oswobodzenia ojczyzny. Nie poznany przez nikogo był świadkiem bitwy pod Grochowem (25 lutego 1831 r.). Następnie jednak musiał z wyższego rozkazu opuścić Warszawę i znów przyjechał do mnie do Tarnowa. Nazajutrz po przybyciu wybrał się pod pozorem załatwienia interesów do Lwowa i bawił tam przez tydzień, prowadząc pertraktacje z ks. Lobkowicem, gubernatorem Galicji, który powziął dlań wiele szacunku i przyjaźni. Następnie zabawiwszy u mnie zaledwie parę dni, wrócił do stolicy i zaciągnął się do wojska. Nowym obowiązkom oddał się z zapałem i poświęceniem bez granic[1]). Myśl i zamierzenia jego kierowały się w stronę Wołynia. I bez wątpienia, gdyby się zdołał tam przedostać, wypadki przyjęłyby inny obrót. 19 czerwca zdarzyło się, że mój nieszczęsny syn, wysłany z rozkazami generała Jankowskiego wpadł w ręce Moskali. Był sam jeden i został otoczony, chciał się bronić do ostatka, lecz gwałtowne uderzenie w głowę pozbawiło go na chwilę przytomności. Gdy go prowadzono przez Wołyń, Polacy, pozostający w służbie rosyjskiej, proponowali mu ułatwienie ucieczki, która miała widoki powodzenia. Odrzucił ją, nie chcąc narażać tych ludzi...

Kiedy syn mój przybył do Żytomierza, p. Lewaszew (wojskowy gubernator Wołynia) pozwolił mu przepędzić całą dobę w towarzystwie mego męża. To widzenie się ojca z synem byłoby nieskończenie bolesne, gdyby w sercach ich nie żyła jeszcze wiara w zwycięstwo oręża polskiego... Romana poprowadzono do Kijowa, gdzie stał kwaterą feldmarszałek Sącken, mający pod swoimi rządami „prowincje zabrane". Stawiono go przed sądem wojennym. Zachował się jak bohater".

Niewiele można dodać do tego skrupulatnego matczynego raptularza. Ot, może pewne szczegóły, dotyczące się samej katastrofy, t. j.

---

1) Przybycie ks. Romana i zaciągnięcie się do wojska musiało mieć miejsce chyba dopiero w drugiej połowie marca, t. j. po objęciu dyktatury przez Skrzyneckiego. W „Pamiętnikach gen. Prądzyńskiego" znajdujemy znamienne opowiadanie o misji delegata „rusinów", Deniski, syna słynnego gen. kościuszkowskiego, który podobnie jak i Sanguszko przyjęty był niechętnie i opryskliwie przez Chłopickiego; podobnie też obserwował bitwę grochowską, a więc może wspólnie też z ks. Romanem brał udział w naradzie, mającej za przedmiot ziemie ruskie. Zniechęconego Deniskę zatrzymał w Warszawie ks. Czartoryski, dając mu do zrozumienia, że wkrótce nastąpić ma zmiana na stanowisku dyktatora. Przypuszczać należy więc, że tenże sam Czartoryski wezwał swego krewniaka z Galicji i ułatwił mu zaciągnięcie się do wojska, a w ścisłym tego słowa znaczeniu objęcie stanowiska adiutanta Skrzyneckiego w randze kapitana.

dostania się do niewoli. Szczegóły te podam z listu generała Władysława Zamoyskiego do ks. Adama Czartoryskiego, listu noszącego datę 22 czerwca 1831 r.

„Kochany wuju! Śpieszę z podaniem wiadomości o Romanie Sanguszko. Ażeby wuj nie myślał, że on zginął, jak myśmy sądzili. Wzięty do niewoli na gościńcu, gdy niósł rozkazy 19-go rano przed naszą bitwą. Kapelan 3 pułku strzelców konnych, który był jednocześnie pojmany, ale któremu udało się umknąć tegoż rana, mówił, że widział Romana zdrowego, chociaż na razie nie wiedział, kto to jest, bo do owej chwili nikt jeszcze go nie poznał. Roman, nie mówiąc swego nazwiska, oddał mu ukradkiem swój pulares i polecił powiedzieć, gdyby go przy nim znaleziono, że to była własność oficera, przed dwoma dniami zabitego. Kapelan zaraz potem się wymknął; robi nam nadzieję, że Romanowi uda się zataić swoje nazwisko. Z oficerami tego pierwszego dnia przyzwoicie się obchodzono".

Ważną sprawą jest owe incognito ks. Romana. Jak stwierdziła matka, syn jej udawał się z Tarnowa do Warszawy konspiracyjnie. Po prostu miał wystawione fikcyjne dokumenty osobiste na imię i nazwisko Stanisława Lubartowicza. Dla swoich byłby to dość przejrzysty skrót pełnego nazwiska rodowego: Stanisław Roman Lubartowicz Sanguszko. Przydomek Lubartowiczów dodawali Sanguszkowie na znak prastarego kniaziowskiego pochodzenia od Lubarta, syna Gedymina. Na rozprawie sądu wojennego w Kijowie ks. Roman, wywołując tym pewną konsternację sędziów, podpisuje się z rozmysłem pełnym swym imieniem i nazwiskiem. Podobnie też czynić będzie w listach do syna, podlegających cenzurze, ks. Eustachy. Nie sądzę jednak, aby fakt ujawnienia charakteru rzekomego kryptonimu mógł w znacznej mierze zmniejszyć odium odpowiedzialności. Sam fakt czynnego udziału w powstaniu byłego oficera gwardii cesarskiej, a co ważniejsze członka rodziny arystokratycznej z „prowincji zabranych" był dla sądu wojennego dostatecznym dowodem zdrady stanu. Operowanie nazwiskiem zmyślonym kto wie, czy nie mogło być nawet traktowane jako okoliczność łagodząca, bo świadcząca poniekąd o tym, że podsądny nie chciał jawnie i demonstracyjnie zrywać więzów poddańczej zależności. Zdawać sobie musiał z tego sprawę ks. Roman, konsekwentnie przecież na sądzie podkreślający, że poszedł do powstania z przekonania.

Scena sądu w noweli Conrada stanowi węzłowy moment akcji utworu. Pięknie też zostaje ona oddana w realistycznym lakoniźmie. A przecież i w tej przepięknej scenie, podobnie jak i w omówionym już przez nas zawiązku dramatycznym, kryły się znowu owe podwójne sugestie, czy inaczej mówiąc sugestie podwójnej legendy. Przyjrzyjmy się bliżej tej scenie:

„Zbliżając się do momentu, który był szczytem jego życia, książę mógł tylko spodziewać się, że staje przed zakończeniem. Na pytania odpowiadał zwięźle i jasno, z najzupełniejszą obojętnością. Mówienie męczyło go po tylu miesiącach naprężonego czynu, ale ukrywał to starannie, aby wrogom nie przyszła nawet myśl podejrzenia go o **apatię, zniechęcenie lub odrętwiałość złamanego ducha.** Tak czy owak szczegóły jego zachowania się nie mogły mieć znaczenia; ludzie ci wewnętrznym jego myślom byli obojętni. Ani na chwilę ton jego nie przestał być uprzejmy, mówił stojąc, nie skorzystawszy z ofiarowanego krzesła.

Od oficera, który przewodniczył komisji, wiadomo, co zaszło na przedwstępnym badaniu[2].

Człowiek ów, chwytając się jedynego możliwego wyjścia z bardzo źle przedstawiającej się sprawy, starał się od pierwszej chwili naprowadzić sposób myślenia księcia na tę linię obrony, którą myślał go uratować. Po prostu zadawał pytania w ten sposób, aby odpowiedź sama kładła się w usta obwinionego... jak to **przyprowadzony do szaleństwa z żalu po stracie młodej żony,** nieodpowiedzialny za swoje czyny, przez tę rozpacz w chwili ślepej nieuwagi, nie zdając sobie sprawy z wysoce karygodnego charakteru swego czynu, ani z jego niebezpieczeństwa i niesławy, **przyłączył się do najbliższych buntowników pod wpływem nagłego impulsu,** a teraz... żałuje.

Ale książę Roman milczał. Oni, sędziowie wojskowi, patrzyli na niego, pewni swego. On w milczeniu sięgnął po pióro i papier i napisał: **„Przyłączyłem się do powstania narodowego z przekonania".** Tak brzmiało credo pisemnie wyrażone przez księcia Romana w najwznioślejszej jego chwili życia...

Skazano go na dożywotnią katorgę w podziemiach Sybiru. Car Mikołaj, którego osobiście interesowały wyroki przeciwko polskiej arystokracji, własnoręcznie podpisał na dokumencie: „Nakazuje się władzom przestrzegać surowo, aby skazaniec ten, podobnie jak każdy zbrodniarz, szedł pieszo w kajdanach całą drogę".

Gdyby szło jedynie o stronę faktyczną tej przejmującej sceny sądu, to z wyjątkiem może jej scenerii, owych przedwstępnych badań no i wyroku byłaby ona w zasadzie podobna do autentycznej relacji matki.

Ale Conrad, jak widzimy, nie zechciał i tutaj ograniczyć się do samego opisu faktycznego. Dodał swój psychologiczny komentarz i interpretację. Mówimy „swój", choć w ścisłym tego słowa znaczeniu i on jest chyba echem myśli i przekonań głównego informatora Conrada, Tadeusza Bobrowskiego. Zanalizujmy ową w aluzji tkwiącą psychologiczną interpretację.

---

2) Zdaje się, że to „przedwstępne badanie" jest literackim domysłem Conrada, biorąc pod uwagę fakt podlegania sądowi wojennemu w czasie trwającej jeszcze wojny. Przy sposobności podkreślmy znowu anachronizm w stylu 1863 roku. Conrad pisze „o komisji zasiadającej w cytadeli w pustej sklepionej celi". Widocznie Conrad przypomniał sobie przy pisaniu szczegół z pamiętników ojca swego, skazanego na zesłanie w 1862 roku i sądzonego w cytadeli. Mam na myśli pamiętnik pod tytułem „Moskwa i Polska" drukowany w „ojczyźnie A. Gillera", gdzie właśnie ta scena sądu w cytadeli szczegółowo była opisana.

Conrad stwierdza, że książę Roman miałby jedynie dla swych sędziów i wrogów spokój sztuczny i najzupełniejszą obojętność. Ale zarazem Conrad stwierdza również, że pod ową „najzupełniejszą obojętnością" kryć by się miała „apatia, zniechęcenie lub odrętwiałość złamanego ducha". To wszystko odczute miałoby być przez autora, orientującego się w stanie psychicznym podsądnego.

Zapytać można, na jakich to psychologicznych danych czy przesłankach, na jakich oznakach, objawach czy gestach opierałby się ten psychologiczny sąd Conrada? Nic nam autor o genezie swych odczuć nie mówi. Nic nam, co ważniejsze, nie mówią o tym dane faktyczne.

Bo, w samej rzeczy, skądby się miało wziąć to duchowe zmęczenie podsądnego? Wbrew twierdzeniu Conrada, książę Roman, będący w akcji czynnej wszystkiego niespełna miesiąc czy kilka tygodni (od połowy maja do 19 czerwca), nie mógł przecież zaznaczać fatalnego „naprężenia czynu". Dostał się do niewoli tragicznie przedwcześnie. Tuż przed sądem, jak wiem, widział się z ojcem, ale widzenie „nie było tak bolesne, bo w sercach ich była jeszcze wiara w zwycięstwo oręża polskiego". Wiara oparta chyba na przeświadczeniu, że na ziemiach zabranych wybuchnie powstanie, ułatwiając akcję wojenną, prowadzoną tam, pod Warszawą. Na jesieni 1835 roku wiara ta była prawie powszechna. Nawet i tamci, sądzący księcia Romana, wojskowi rosyjscy wcale nie byli tak pewni swego zwycięstwa, co wpływać mogło też na wymiar kary.

Ale jest coś w conradowskiej interpretacji „najwznioślejszego momentu z życia bohatera" jeszcze bardziej uderzającego. Przecież tak interpretując wewnątrzną postawę więźnia, Conrad, nie zdając sobie może sprawy ze sprzeczności wewnętrznej, staje... wręcz na stanowisku identycznym do tego, które miałby zajmować ów próbujący ratować księcia rosyjski sędzia wojskowy. Tu już bez osłon występuje sugestia „podwójnej legendy.

Sugestia, powtarzam, płynąca z jednego źródła — komentatora spraw rodzinnych i narodowych — wuja Bobrowskiego[3]).

---

3) W studium moim, poświęconym „tragicznej decyzji krakowskiej Conrada Korzeniowskiego" („Verbum", zeszyt II), wskazywałem na to, do jakich rozmiarów dochodziła pasja „interpretatorska" Tadeusza Bobrowskiego, gdy szło o członków rodziny, biorących udział w powstaniu. Wskazywałem na zgoła nieprawdziwą wersję o śmierci Apollona Korzeniowskiego, rzekomo w momencie ostatecznej prostracji duchowej, jak na jeszcze bardziej niesamowitą wersję o rzekomej samobójczej genezie zgody na pojedynek brata swego Stefana (pierwszego dyktatora powstania 1863 r.). Rzadko chyba podwójna legenda wychowawcza, o której mówił Piłsudski, z takim uporem była stosowana, jak w domu rodzinnym Conrada-Korzeniowskiego.

Książę Roman Sanguszko, wypowiadając na sądzie słowa „z przekonania", bynajmniej nie zamierzał naśladować legendarnego Infanta czy księcia Niezłomnego. Po prostu zeznał tak, jak mu nakazywało sumienie, a zarazem wymagała sytuacja narodowo-polityczna. Rozbrojony przedstawiciel rodu arystokratycznego z Wołynia oświadczeniem takim rzucał rękawicę zaborczemu rządowi. Tak samo jak tam w Warszawie, tak i tu w Kijowie, aktem takiego zeznania demonstrował na rzecz sprawy najdroższej dla siebie, sprawy incorporacji do Polski prowincji zabranych.

Car Mikołaj rzuconą rękawicę podjął.

Skazano ks. Romana pierwotnie na rozstrzelanie a później na konfiskatę majątku, odebranie tytułu książęcego i szlacheckiego i zesłanie na Sybir. Cóż, nie byłaby ta kara tak straszna, gdyby nie głośna katowska interwencja samego cara Mikołaja. Car nie zmienił ostatecznego wyroku (skazanie na śmierć głośnego arystokraty wołyńskiego nie byłoby w tym momencie politycznym wskazane), ale nakazał maksymalne zaostrzenie samej eksportacji zesłańczej. Nie szło tu chyba jedynie o ukazanie całej srogości carskiej, jak w podobnych katowskich interwencjach tegoż Mikołaja w r. 1826. Chciano w pierwszym rzędzie złamać opór dumnego arystokraty, chciano go zmusić do wyrzeczenia się tak demonstracyjnie okazanej postawy.

Książę Roman dosłownie poszedł na zesłanie, wytrwał w swej postawie niezłomnego „buntownika". Ale jeszcze raz podkreślam, w niezłomności takiej nie było nic z gestu romantycznego cierpiętnika. Wiedział przecież idący z katorżnikami zesłaniec, że w Petersburgu są czynione zabiegi (zresztą bezskuteczne) o ulżenie jego doli. Nie przeszkadzał im, nie protestował przeciw nim, ufny, że matka z Czartoryskich z domu w swych prośbach i naleganiach nie przekroczy granicy godności narodowej, nie zechce jawnie potępić syna i sprawy, w której brał udział „z przekonania".

Car Mikołaj był głuchy na argumenty serca matki. Wyczekiwał na konkretniejsze gesty wiernopoddańcze. Walki swej z księciem — Sybirakiem nie zaprzestawał, zaostrzając stale ową próbę zesłańczą. Najprzód oddalano miejsce ostatecznego postoju, później, bojąc się może pozostawiać arystokratycznego zesłańca na wolnej stopie, zmieniono wyrok pierwotny i włączono ks. Romana jako żołnierza do batalionu syberyjskiego. Jeszcze później, przypuszczać należy w związku z ruchem zesłańców, a w obawie, by osoba księcia nie stała się ośrodkiem tej akcji, przetranzlokowano go na Kaukaz. Książę Roman wytrzymuje te wszystkie próby ze spokojnym heroizmem „żywego chrześcijanina". O tym spokojnym, nawskroś chrześcijańskim heroizmie

świadczą wymownie listy do rodziców, pisane w czasie przemarszu z ostrogu do ostrogu. Świadczą też wyznania tych, którzy się z księciem— Sybirakiem na tej jego drodze krzyżowej zetknęli.

Oto garść wyjątków z tych listów i świadectw:

W lutym 1831 roku, udając się z Tarnowa do Warszawy, książę Roman mówi do swej matki:

„Chcę dowieść, że właśnie krew szlachetna zdolna jest do największych poświęceń i największych ofiar, choćbym miał być natychmiast rozstrzelany, postanowienia nie zmienię".

Po pół roku w Kijowie, żegnając się z dworskim oficjalistą, starającym się również bezskutecznie o ulżenie doli swego chlebodawcy, odzywa się w te słowa:

„Powiedz moim rodzicom, by zachowali mi swą miłość; powiedz im, że miałem cel wytknięty i dążę do niego, z góry zaś wiedziałem, że poświęcam się na cierpienie".

Z Kijowa wyjeżdżał jeszcze we własnym powozie, dopiero w Orle czekała go tragiczna niespodzianka, ów własnoręcznie podpisany przez cara nakaz pędzenia z katorżnikami. Przykuty z kilkoma katorżnikami do drąga żelaznego, szedł odtąd tysiące kilometrów, odpoczywając po drodze w strasznych, brudnych przeładunkowych ostrogach. W książce „Roman Sanguszko, zesłaniec na Sybir z r. 1831" załączona jest mapka drogi zesłańczej i wykaz marszruty Kijów — Tobolsk. Od Kijowa do Orła 521 wiorst, od Orła do Moskwy 350, od Moskwy do Kazania 767, od Kazania do Permi 577, od Permi do Tobolska 728, razem 3143, z tego piechotą około 2000.

W czerwcu 1832 roku gdzieś po drodze do Kazania spotyka naszego zesłańca krewna jego Sobańska, żona skazanego za współudział w powstaniu dekabrystowskim, w tym czasie wracająca z mężem do kraju. Przez kuzynkę Sobańską przesyła ks. Roman listy do rodziny. W jednym z nich pisze między innymi:

„Mam przed sobą codzień widok nędzy ludzkiej w jej nawiększej rozciągłości, najbujniejsza wyobraźnia nie mogłaby wymarzyć tego wszystkiego, czego jestem codziennym świadkiem. Oto, drogi mój Ojcze, położenie Twego syna, tego syna, na którego Bóg, zda się, zlewa tyle szczęścia i łaski. Niechaj On Wam pozwoli przynajmniej doczekać się radości we Władysiu... Rad jestem, że pies mój nie poszedł ze mną, byłby doświadczał zbyt wielkiej nędzy".

A od siebie matka ks. Romana dodaje: reszta listu poświęcona była interesom towarzyszów mego syna... Pauszy Biłgorajskiego i galicjanina Brockiego.

Róża hr. Sobańska, opisując matce spotkanie syberyjskie z Romanem, tak charakteryzuje tego ostatniego:

„Słusznie jesteście dumni z takiego syna, gdyż nie dość, że jest on młodzieńcem o niezwykłych przymiotach, ale na Sybirze stał się dla wszystkich rodaków... przykładem cnoty i nieustraszonego męstwa i co więcej niezrównanego oddania się woli Bożej. Byłam tak przejęta i zbudowana jego widokiem, że wrażenie odniesione wtedy pociesza mnie w niepokoju o jego los".

Gdy po 15 miesiącach tułaczki dostaje się zesłaniec do Tobolska, jak już była mowa, czeka go nowa zmiana losu: służba żołnierska w pułku syberyjskim. Car, nie wskórawszy nic, inaczej próbuje opornego więźnia. Pozwala mu zdobywać rangę oficerską w warunkach niebywale ciężkich. Najprzód tam, na Syberii, później na Kaukazie. Przypuszczać należy, że zmiana postawy mściwego cara wywołana była, wbrew pozorom przeciwnym, nie czym innym, jak słynną interpelacją w parlamencie angielskim posła C. Fergussona z dn. 26 czerwca 1832 r. W interpelacji tej, przygotowanej przez gen. Zamoyskiego, obszernie była omawiana zarówno osobista katowska interwencja cara, jak i bezskuteczne wstawiennictwo matki w Petersburgu, na dworze carskim, matki nie zgadzającej się na potępienie syna i sprawy, której służył. Interpelacja Fergussona wywołuje duży oddźwięk w opinii angielskiej i europejskiej w ogóle. Podczas obrad przemawia wielu mówców, nie szczędzących ostrych określeń w stosunku do cara — tyrana. W tym czasie car Mikołaj zmuszony był liczyć się jeszcze z opinią europejską.

Na Syberii nie zapomniano i o tym, by książę zesłaniec i bogacz nie mógł materialnie wspierać swych współzesłańców. Ograniczono sumy, które rodzina miała prawo mu przysyłać. Ale i pod tym względem natrafiono na opór zesłańca. Ograniczając się sam maksymalnie, jak może, tak śpieszy z pomocą towarzyszom biedniejszym i nieszczęśliwszym od niego. Dopomaga mu w tym towarzysz niedoli, dawniejszy zesłaniec syberyjski, hr. Moszyński. Na Syberii też przy pomocy tegoż Moszyńskiego zabiera się do systematycznej, intensywnej pracy intelektualnej, pokornie stwierdzając w liście do rodziny, że dotychczasowe jego studia były dość powierzchowne. I na ten szczegół chcę zwrócić uwagę, a to dlatego, by podważyć jeden z nielicznych coprawda zarzutów, jaki stawia księciu Romanowi Tadeusz Bobrowski w swych pamiętnikach:

„Ani wrodzoną bystrością umysłu, ani wykształceniem nie odznaczał się wcale. Przeciwnie, obycie miał dość twarde, a braki wykształcenia w młodości dość zaniedbane, później po powrocie do kraju najrozmaitszej kwestii czytaniem dopełniał, oddając mu się z zapałem".

W 1834 r. czeka Sybiraka nowa tułaczka na Kaukaz. Już nie piechotą i z katorżnikami, ale bądź co bądź w zwykłym szynelu żołnierskim w kibitkach. Trasa Tobolsk — Stawropol wynosiła 4787 wiorst.

„Rezygnacja, oto jest jedyna broń — pisze z Kaukazu — jaką mogę przeciwstawić złej doli, ale i ta broń zużywa się czasem i doprowadzana do rezygnacji mechanicznej, która tępym odrętwieniem, a tego obawiam się na równi ze zniecierpliwieniem, jakie jest skrajnym przeciwstawieństwem pierwszego uczucia. Prowadzę życie niezmiernie samotne. Bywają dni, kiedy nie widuję nikogo i nawet ust nie otwieram... toteż zdaje mi się czasem, że nie tylko straciłem zdolność wyrażania swych myśli, ale odzwyczaiłem się od machinalnych czynności mówienia. Proszę tylko Boga, abym nie stracił zamiłowania w lekturze, zawsze mi przyjemniej, gdyż ona jedna utrzymuje mię jeszcze".

Niesprawiedliwnść subiektywnego sądu intelektualisty Tadeusza Bobrowskiego, zamiłowanego gawędziarza o milczącym księciu jeszcze i na tym polegała, że nie uwzględniał on psychicznych skutków życia zesłańczego, nie mówiąc już o nabytym później, bo już na wolnej stopie, kalectwie głuchoty.

Głuchota była jakby nowym, bo już nie zesłańczym dopustem bożym. Przeszło to znienacka w Moskwie w 1841 roku. Przedtem natomiast dwa razy ten przymuszony do walki z kaukazkimi góralami powstaniec zostaje raniony w potyczkach. Krwią przelaną nie dobrowolnie i w całkiem obcej sprawie okupuje upragniony awans oficerski, a co zatem idzie, odzyskuje i zabrane mu szlachectwo (do książęcego tytułu dochodzi dopiero za panowania Aleksandra II).

Lata 1839/41 mogły by być przesileniem w tragedii jego życia, gdyby nie ta głuchota. Uzyskuje w tym czasie kilkomiesięczny urlop z prawem odwiedzenia domu, z którego co prawda musi wrócić na Kaukaz po nowe odznaczenie i po nową ranę. Mściwy car jeszcze raz interweniuje. Na podanie o dymisję odpowiada nakazem wejścia do służby cywilnej w Generał-gubernatorstwie moskiewskim. W Moskwie książę czuje się fatalnie. Męczy go służba czynownicza.

„Przeniesienie moje do Moskwy — pisze do Tobolska do hr. Moszczyńskiego — pod widokiem politycznego położenia jest mi korzystnem, ale nie jest mi przyjemnem w codziennym pożyciu. Służba i wymagania jej są dla mnie cięższe, jak wymarsze i niebezpieczeństwa wojenne".

Głuchotę bezpośrednio wywołał wypadek podczas konnej jazdy. Lekarze moskiewscy nie pomogli. Nadzieją jedyną był wyjazd do Europy. Schorowany, bo i ślepego na jedno oko i utykającego na nogę car Mikołaj... wypuszcza wreszcie ze swej żelaznej opieki. Książę Roman czas jakiś przebywał w domu, pózniej jedzie do Europy do lekarzy, którzy mu nic już pomóc nie mogą. Jedzie także nieuleczony z głu-

choty do Ziemi Świętej, by wyprosić sobie siły dla dalszego życia i pracy w kraju.

Mówiłem we wstępnych uwagach o tym, że legendą sanguszkowska najsłuszniej z powracającego na ojczyzny łono eks-zesłańca czyniła jednostkę tragiczną, bo z przyczyn kalectwa całkiem zizolowaną społecznie. O tym, że tak nie było, zgodnie świadczą wszystkie źródła historyczne. W oparciu o te źródła autor w drugiej części książki o Romanie Sanguszce pisze w ten sposób:

„...aby opowiedzieć drugą połowę życia księcia Romana, ten „żywot niestrudzonej myśli i pracowitego czynu", potrzeba by na to monografii skreślonej piórem ekonomisty. Trudno wskrzesić dziś, gdy tradycja ustna już prawie zagasła, całokształt owej pracy, której żywe echa znajdzie tylko w okruchach wspomnień ludzi współczesnych.

Jaką była jego służba obywatelska w r. 1846 rozpoczęta, świadczą jej owoce, najpiękniejszy czyn zaś i najpierwszym świadectwem tego rozumu i zacności był sporządzony w r. 1848 akt zniesienia pańszczyzny we wszystkich dobrach sanguszkowskich..." — **(Adam Pług).**

„Rząd nie dopuścił wprawdzie do wykonania projektu tego w całej pełni, ale mimo to książę Roman reformę przeprowadził zwolna, a gdy uwłaszczenie włościan w cesarstwie nastąpiło w wiele lat później, w Sławucie, nie zmieniło to już niczego.

Owe teorie postępu, zbiorowej pracy udoskonalenia i uszlachetnienia ludzkości, przemyślane niegdyś w głuchej pustce wygnania, wprowadza on teraz w życie z owym niezłamanym niczym optymizmem i uporem, które sam nazywał dominującymi cechami swego charakteru.

Wszystkie wynalazki ogromnie go zaciekawiały; dopóty się nie uspokoił, dopóki nie wprowadził inowacji, o której słyszał, zwłaszcza w dziedzinie cukrowni. On pierwszy wprowadził cukrownictwo w prowincjach zabranych, cukrownia w Klementowie była pierwszą w kraju, a rafineria w Szepetówce wyprodukowała pierwszą głowę cukru w 1846 r. On pierwszy zaczął regulować i uczenie reformować gospodarstwo leśne...

Fabryka sukna i papiernia, odlewnia żelaza, najwymowniej świadczą o jego wprost zadziwiającej ruchliwości przemysłowej. Wszystkie te prace uważał za rodzaj powołania obywatelskiego, które spełniał z zaparciem się nieraz własnych interesów". — **(Józef Dunin-Karwicki).**

Kostyczny, jeżeli idzie o swych sąsiadów czy krajanów, Tadeusz Bobrowski o księciu Romanie, działaczu społecznym i przemysłowym, pisze z prawdziwym entuzjazmem, zwłaszcza o charakterze tego pod każdym względem niezwykłego człowieka, o jego dobroci i pobłażliwości dla innych:

„Niezrównanej dobroci i serdecznej pamięci dla swego otoczenia bliskiego i dalekiego, skromny w przyzwyczajeniach i osobistych wydatkach, pracowity aż do nadwyrężania sił własnych, przygodami życia i wiekiem steranych, zawsze gotowy do czynnej pomocy i posługi, był to mąż iście obywatelskiej cnoty i za-

sługi. Cieszył się on powszechną czcią kraju nie dlatego, że magnat, ale „chociaż magnat", bowiem był przede wszystkim obywatelem i człowiekiem w głębszym znaczeniu tych wyrazów. Zmarł, niestety, bezpotomnie w podwójnym sensie: nie zostawiwszy po sobie męskiego potomka, nie pozostawiwszy również nikogo, kto mógłby go zastąpić w naszym życiu społecznym".

Conrad, ściśle trzymając się charakterystyki Bobrowskiego, lakonicznie mówi o tej drugiej połowie życia swego bohatera, kończy zaś swą nowelę pięknym wyznaniem osobistym:

„Dla mnie pozostanie on zawsze żywą postacią dzięki spotkaniu w bilardowym pokoju, kiedy to przez ciekawość usłyszenia historii o najbardziej wilczym wilku zetknąłem się na chwilę z człowiekiem ze wszystkich ludzi najbardziej zdolnym do niezachwianej wiary, do przemożnych uczuć i miłości bez granic...

„„Nie ruszałem się z miejsca, spoglądałem za nimi nie tyle rozczarowany, co zmieszany ukazaniem się tego księcia, który tak nieskończenie różnił się od moich książąt z bajki...".

Od siebie dodam: i tego księcia, który się też nieskończenie różnił od postaci z pewnej „legendy narodowej".

---

Płk. STANISŁAW LUBODZIECKI.

# Z powodu wspomnień o J. I. Kraszewskim i jego synu

Z powodu artykułu Justyna Sokulskiego p. t. „Józef Ignacy Kraszewski a Sybir" i mego artykułu p. t. „Syn Kraszewskiego na Syberii", umieszczonych w Nr. 2 „Sybiraka" z 1938 r., redakcja „Sybiraka" otrzymała dwa listy: bratanicy Józefa Ignacego Kraszewskiego i ciotecznej siostry inż. Jana Kraszewskiego, p Antoniny Kraszewskiej, oraz wnuczki Józefa Ignacego Kraszewskiego i siostrzenicy inż. Jana Kraszewskiego, p. Konstancji Łozińskiej - Staniszewskiej. P. A. Kraszewska określa oba artykuły jako miłe wspomnienia o swym stryju J. I. Kraszewskim, a p. K. Łozińska - Staniszewska oświadcza, iż nie potrzebuje chyba powtarzać, z jakim uczuciem wspomnienia przeczytała, i że artykuły głęboko ją wzruszyły. Oba listy ponadto prostują pewną nieścisłość mego artykułu, polegającą na tym, że Otylia hr. Kraszewska, dość znana i zdolna malarka, była córką Włodzimierza Kraszewskiego, obywatela z Wołynia, który „kupił" sobie tytuł papieski hrabiostwa i należał do linii Kraszewskich, która nie zaliczała się do rodziny J. I. Kraszewskiego. Natomiast inż. Jan Kraszewski (o którym pisałem) miał córkę Stanisławę, która poświęcała się przez lat wiele studiom malarskim i dotąd mieszka w Paryżu. Józef Ignacy Kraszewski posiadał wprawdzie tytuł papieski hrabiego, ale i sam go nie używał i nie czynił tego nikt z jego rodziny. Jan Kraszewski uległ paraliżowi w roku 1912, jego córka Stanisława (Strzemboszowa) przywiozła go z Syberii do Paryża, gdzie wrócił jeszcze do zdrowia i zmarł w dniu 26 grudnia 1917 r.

Teraz moje wyjaśnienie.

Rozmawiałem z inż. Janem Kraszewskim o Otylii Kraszewskiej w związku z ewentualnym pokrewieństwem i widocznie J. Kraszewski powiedział mi, że ma też córkę malarkę. To spowodowało, że, kreśląc

wspomnienie po latach przeszło dwudziestu sześciu, zapomniałem, że nie malarka Otylia Kraszewska była córką J. Kraszewskiego. Nie pomyliłem się jednak co do papieskiego tytułu hrabiowskiego J. I. Kraszewskiego i co do słabości do tego tytułu Otylii Kraszewskiej, co znalazło nawet wyraz w udzielonym przez p. Łozińską-Staniszewską wierszu Kazimierza Bartoszewicza, opisującym jego przygodę z hrabianką Otylią Kraszewską i drukowanym w Nr. 45 „Kraju" z 1895 r. Nie pomyliłem się także co do sceptycznego stosunku J. Kraszewskiego do korzystania z owego tytułu. W końcu 1912 r. wyjechałem z Syberii na urlop do kraju i wróciłem na Syberię w marcu 1913 r. J. Kraszewski zachorował i był wywieziony do Paryża w czasie mej nieobecności w Czycie. W 1914 r. byłem powołany do służby czynnej jako oficer rezerwy i wyjechałem z Czyty na front. Zdawało mi się, że choroba J. Kraszewskiego nastąpiła dopiero w tym czasie, lecz, jak się okazało, co do czasu myliłem się.

Zbyteczne chyba dodawać, że za sprostowanie powyższych mych mimowolnych nieścisłości jestem Paniom A. Kraszewskiej i K. Łozińskiej - Staniszewskiej niezmiernie wdzięczny.

---

# Ś. P. Kpt. Karol Mahunik

Dnia 13 sierpnia 1938 r. zmarł w szpitalu wojskowym w Przemyślu ś. p. kpt. Wincenty Karol Mahunik, Sybirak.

Ubył z szeregów sybirackich serdeczny druh i zasłużony żołnierz Sprawy.

Urodził się dnia 8 grudnia 1895 r. w majątku Jamna koło Dobromila, w województwie lwowskim. Lata dziecinne spędził w środowisku, gdzie duch patriotyczny był podstawą wychowania młodzieży. Dzięki zasadom wyniesionym z domu, Zmarły już w zaraniu lat szkolnych znalazł się w szeregach niepodległościowych. W sierpniu 1914 roku zgłasza się do Legionu Wschodniego; po rozwiązaniu tegoż zostaje przymusowo wcielony do armii austriackiej. W 1915 r. dostaje się do niewoli rosyjskiej. W obozie jeńców na Syberii należy do konspiracyjnego Związku Wojskowego Polaków i z chwilą powstania w 1918 r. pierwszych formacji Wojska Polskiego na Syberii wstępuje do nich jako uczestnik.

Całą kampanię syberyjską odbył w 2 pułku strzelców polskich. W styczniu 1920 r., po kapitulacji 5-ej Diwizji, dostał się do niewoli bolszewickiej, z której powrócił do kraju we wrześniu 1921 r.

Po powrocie z niewoli i rehabilitacji zostaje wcielony do armii polskiej jako oficer zawodowy.

W niepodległej Ojczyźnie pełni zaszczytną służbę żołnierską do września 1934 r.; we wrześniu tego roku przechodzi w stan spoczynku jako inwalida.

Mimo złego stanu zdrowia staje jeden z pierwszych do pracy w Kole b. żołnierzy 5-ej Dywizji Syberyjskiej, gdzie na posterunku kombatanckim dosięgła Go śmierć, odwieczny wróg żołnierza.

Odejście Jego wzbudziło wśród „piątaków" szczery żal i serdeczny smutek... Zmarłemu cześć i pamięć, a żyjącym—rozkaz: „szlusuj" i „maszerować" na odcinku pracy dla dobra Państwa i Narodu!

*J S. J.*



*Awangarda wielkiego pochodu Sybiraków po wyjściu z akademii, na placu Marszałka Piłsudskiego, w drodze do Belwederu. Na przedzie — delegacja niesie wieniec z napisem na szarfie: Związek Sybiraków cieniom Wielkiego Sybiraka. Za nimi poczet sztandarowy Okr. Warszawskiego Zw. Sybiraków.*



*Ś. P. Karol Mahunik*
*(patrz art. w dziale „Z żałobnej karty").*



*Poświęcenie cmentarza Sybiraków w Warszawie w dn. 1. XI. 1938 r.*
*(patrz notatkę p. t. „Cmentarz Sybiraków" w dziale „Z życia organizacji".*

# SPRAWOZDANIA Z KSIĄŻEK

## Podbój Syberii*)

Pod powyższym tytułem ukazała się ostatnio w ramach znanego wydawnictwa „Bibliothèque historique" książka w języku francuskim, zasługująca na specjalne omówienie na łamach „Sybiraka".

Książka, wydana w Paryżu u Payota (równocześnie po rosyjsku i francusku) miała być historią Syberii. Ta ostatnia tak jest jednak nierozerwalnie związana z historią całej Rosji, a specjalnie z jej najbardziej dramatycznymi momentami, że dzieło przerosło zakreślone pierwotnie ramy skromnej monografii historycznej. Każde niemal wydarzenie w dziejach Syberii, każda nowa kolonia czy osada — to echo jakiegoś krwawego epizodu bujnej historii rosyjskiej, a począwszy od drugiej połowy wieku 18-go —i historii polskiej. Każdy przewrót, bunt, zamach czy powstanie na terenie rozległego imperium kończy się niezmiernie długą listą proskrypcyj. Od końca 16-go wieku skazańcy, którzy uniknęli rąk kata, wędrują częstokroć w kajdanach na Syberię, zaludniając tę olbrzymią, bogatą krainę, przedziwną mieszaniną zbrodniarzy i bohaterów, utopijnych marzycieli i sprytnych karierowiczów, którym powinęła się noga. Wśród pospolitych zbrodniarzy, zapełniających katorgi i osiedla syberyjskie, znajdują się obok morderców i złodziei — palacze tytoniu i woźnice, którzy ośmielili się powozić z kozła, a nie jak nakazywały przepisy z siodła...

Pisząc historię Syberii, autor dał nam streszczenie historii politycznej i obyczajowej Rosji. Siemianow ma, jako pisarz historyczny, cenny dar wywoływania wizji plastycznej. Postacie i zdarzenia, zrekonstruowane przez niego z suchych dokumentów i akt, tętnią prawdziwym życiem.

Dzieje Syberii zaczynają się według Siemionowa od wypraw Waregów do krainy Permskiej w 9-ym wieku ery chrześcijańskiej; kończy się zaś książka na roku 1867, to jest na dacie sprzedania Alaski Stanom Zjednoczonym. Zdarzenia nie są przedstawione w ścisłym porządku chronologicznym lecz zgrupowane według związków przyczynowych. Książka traci przez to nieco na przejrzystości, zyskuje jednak wzamian syntetyczny rzut oka na poszczególne karty historii Rosji. Każdy prawie okres scharakteryzowany jest przez jakiś epizod lub szkic biograficzny wybitnej osobistości, skreślony w formie anegdotycznej. Cała właściwa książka składa się z takich anegdot historycznych, tworzących w całości zwarty obraz o wielkim napięciu dramatycznym. Oto parę tytułów rozdziałów, które dają pojęcie o charakterze tej ze wszech miar ciekawej książki: Anika Stroganow; Anglicy odkrywają Moskwę; Jermak zdobywa imperium; Powstanie na Kamczatce; Romans Iberyjsko-Rosyjski na Pacyfiku; Miłość nieszczęśliwa; Ziemia zesłania.

*) **Youri Siemionow:** La conquête de la Sybèrie. Du IX-e au XIX siècle. Paris, 1938, Payot. 417 stron numerowanych, 8 mapek, 26 ilustracji.

Dwa spośród cytowanych rozdziałów interesować nas muszą specjalnie: Powstanie na Kamczatce — to historia Maurycego Beniowskiego; Miłość nieszczęśliwa — to wspomnienie, poświęcone Polakom — bohaterom powstań narodowych, których „nieszczęśiwa miłość" do Ojczyzny zagnała do kopalń i więzień Syberii.

Co do Beniowskiego, to warto porównać to, co pisze Siemionow, z książką o Beniowskim Lepeckiego. W tych miejscach, gdzie obaj autorzy posługiwali się jako jedynym źródłem pamiętnikami słynnego zdobywcy nowych ziem i awanturnika, teksty ich zgadzają się niemal co do słowa; w innych natomiast zachodzą poważne różnice. I tak np. Siemionow, który poza tym odnosi się do Beniowskiego z dużą sympatią i szacunkiem, zaprzecza wręcz twierdzeniu pamiętnika (które Lepecki cytuje bez komentarzy), jakoby Beniowski wyjechał z Kamczatki pod banderą Konfederacji Barskiej; twierdzi natomiast, że była to bandera Cara Piotra III (a nie panującej wówczas Katarzyny II). Kwestionuje również prawdziwość opowieści o pięknej córce gubernatora Kamczatki Nilowa, który, według zbadanych przez Siemionowa akt śledztwa, przeprowadzonego po ucieczce Beniowskiego, podobno nie miał wcale córki. Opowieść tę cytuje zresztą autor in extenso, jako dowód bujnej wyobraźni i talentu literackiego późniejszego cesarza Madagaskaru. Poważna różnica zachodzi również w przedstawieniu przyczyn traktowania Beniowskiego po powtórnym wzięciu go do niewoli rosyjskiej, narówni z prostymi żołnierzami, mimo jego szarży generalskiej: Lepecki powtarza za pamiętnikiem, że było to po prostu znęcanie się barbarzyńskiego nieprzyjaciela nad pokonanym bohaterem; Siemionow, opierając się na źródłach rosyjskich, twierdzi, że Beniowski, puszczony za pierwszym razem na słowo honoru i wzięty powtórnie z bronią w ręku, stracił według przyjętych wówczas zwyczajów wojennych prawo do traktowania go jako szlachcica i oficera.

Perypetie Beniowskiego w niewoli i później, po ucieczce z Kamczatki, przedstawione są niezwykle barwnie i przekonywująco. Czuje się, że czar osobisty, jaki ten wspaniały awanturnik wywierał na wszystkich swoich współczesnych, działa jeszcze mimo półtorawiekowej patyny, porywając autora.

Czytelnika polskiego ujmuje i wzrusza szczera sympatia i cześć autora dla bohaterów naszych walk o niepodległość. Postacie: Wysockiego, Szokalskiego, Sierocińskiego i innych zesłańców Polaków opromienione są aureolą bohaterstwa i potężnej wiary. O wiele krytyczniej patrzy autor na własnych rodaków, np. dekabrystów, o których mówi jako o nieszkodliwych marzycielach, którzy, sami nie wiedząc po co, porwali się na czyn, którego nie potrafili wykonać, bo brakło im do tego nie tylko sił i zdolności, ale nawet jasno wytkniętego celu i wiary we własne siły. Dopiero sroga ekspiacja na szubienicach i w katorgach uczyniła z tych bezpłodnych marzycieli symbol walki z despotyzmem. Wyczuwa się, że autor chciałby, żeby jego rodacy umieli zdobyć się na taką siłę ducha, jaką obdarzony był np. dr. Szokalski, który, ledwie wyleczywszy się po morderczej porcji rózeg, jaką ukarano jego próbę ucieczki, natychmiast snuć zaczyna projekt nowej ekspedycji, gdzieś przez Indie dalekie, byle dotrzeć choćby ostatkiem sił do umiłowanj nade wszystko Ojczyzny, a kiedy brak wiary u towarzyszów niedoli wytrąca mu z ręki ostatnią szansę, strzela sobie w serce ze starej fuzji, nabitej zardzewiałym gwoździem. Pytany przed śmiercią przez gubernatora o przyczynę rozpaczliwego czynu, odpowiada zagadkowo: „nieszczęśliwa miłość"...

Z dużym uznaniem wyraża się autor również o organizacjach samopomocowych, stworzonych przez Polaków na Syberii; wspomina o bibliotece z 3.000 tomów, założonej przez więźniów Polaków w katordze Nerczyńskiej.

Niesposób omówić wszystkich rozdziałów tej obszernej i ciekawej pracy. Zabrałoby to zbyt wiele miejsca. Ograniczam się więc do stwierdzenia, że wszystkie zasługują

na uważne przeczytanie. Treść książki jest bogata, jak bogatą jest historia Syberii, a niewątpliwy talent autora sprawia, że to studium historyczne czyta się jednym tchem, jak najlepszą powieść.

Poważny brak stanowi niecytowanie źródeł; autor powołuje się wprawdzie tu i ówdzie na pamiętniki i dokumenty, nie zastąpi to jednak odsyłaczy lub choćby wykazu źródeł, zamieszczonego na końcu książki.

Na podkreślenie zasługuje bogaty materiał ilustrujący, na który składają się prócz map i szkiców, piękne zdjęcia lotnicze terenu, reprodukcje starych sztychów i rysunków, wreszcie fotografie typów i krajobrazów syberyjskich.

Tekst uzupełniony jest tablicą chronologiczną historii Syberii, którą podajemy w całości na innym miejscu.

**Michał Siemiradzki.**

## Opowieść o życiu w tajdze w kraju Ussuryjskim*)

Dersu z rodu Uzała, czołowa postać opowieści podróżniczej Arsenjewa, jest Goldem z pochodzenia. Trudni się myślistwem i to jest jego źródłem utrzymania. Dostał się do wyprawy badawczo naukowej Arsenjewa w roli bodajże przewodnika. Uczestniczył już w poprzedniej wyprawie Arsenjewa (w 1906 r.), o czym autor wzmiankuje kilkakrotnie. Niniejsza opowieść omawia wyprawę na terenie kraju Ussuryjskiego (Wschodnia Syberia), prowadzoną przez autora w r. 1907. Oprócz autora i Dersu w wyprawie brali udział: botanik N. Desulawi, student Bordakow, technicy A i G. Mierzlakowowie, a nadto dziesięciu strzelców syberyjskich, wśród których mamy także wyraźnie polskie nazwiska (Kazimirczuk, Zagórski i Kalinowski).

Opowieść ma charakter jakby dziennika podróży i dzięki temu jest żywa i prawdziwie urozmaicona: obok fachowych danych o faunie i florze tajgi, obok wiadomości ściśle geograficznych i geologicznych mamy barwne opisy przyrody, „obyczajów" zwierząt i ptaków, charakterystykę osiedli ludzkich i trybu życia mieszkańców, mamy wreszcie pełne romantycznego uroku podania i wierzenia tubylców i ich praktyki religijne. Z całą wyrazistością zarysowuje się przed nami piękno i groza krajobrazu syberyjskiego, twarde prawo tajgi i niezliczone niebezpieczeństwa, jakie na każdym kroku wyrastają wobec śmiałków, którzy chcą posiąść jej tajemnice i zdobyć w jej nieprzebytych postaciach prawo bytowania.

Autor z nieporównaną prostotą, bez krzty samochwalstwa opisuje swe trudy. Nie gloryfikuje ich, ani nie podnosi siebie do wyżyn bohaterstwa. Ale fakty mówią same za siebie: czy to będzie powódź nad Bilimbee, czy pełna grozy przeprawa na skleconej naprędce tratwie przez rzekę Takemę, czy marsz o głodzie nad rzeką Kulumbe, gdy autor wraz z Dersu byli już napoły przytomni z wyczerpania, czy wdrapywania się wśród mgły i zawiei śnieżnej na górskie szczyty Sichota-Alin, czy wejście na zdradzieckie, ruchome piaski nad morzem, czy wędrówka wąwozem, połączona z ciągłym przechodzeniem w bród przez lodowato zimną wodę („na przestrzeni 15 klm. przechodziliśmy rzekę w bród trzydzieści dwa razy, nie licząc przejścia wąwozem, gdybyśmy szli przez wodę" — mówi krótko dziennik podróży), czy wreszcie niebezpieczne spotkania z naj-

*) **Arsenjew W. K.:** Dersu Uzała. Przełożył **Dr. J. P. Zajączkowski.** Warszawa, 1938. Tow. Wyd. „Rój". Str. 309.

groźniejszym zwierzęciem tajgi, tygrysem. Czytelnik z zapartym tchem śledzi to ciągłe borykanie się człowieka z czyhającymi nań zewsząd niebezpieczeństwami.

Mimo tych trudów, autor darzy tajgę prawdziwym sentymentem. Przeżywa chwile głębokiego zachwytu wobec cudów przyrody i te chwile wynagradzają mu wszystko. Sentyment swój przenosi też na mieszkańców tajgi, mieszkańców, którzy w pamięci swej chowają jeszcze te czasy, gdy tajga była bezpańska, gdy każdy myśliwy znalazł w niej możność bytowania, gdy nie było walki o każdego schwytanego sobola.

Dzieje podboju tubylców przez Chińczyków są przerażające, a opowiadania o nieludzkim obchodzeniu się Chińczyków z tubylcami są pełne grozy: ludzi mordowano, sprzedawano jak bydło, zabijano kijami. Żeby sprawdzić ilość złapanych soboli, Chińczycy nierzadko uciekali się do tortur.

Autor podaje wszystkie szczegóły z całą obiektywnością. Nie zaślepia go niechęć do Chińczyków, choć całą duszą staje zawsze po stronie uciemiężonych tubylców. Ale równie ostro występuje przeciw innym ciemiężycielom. Omija więc dom kolonisty-staroobrzędowca Dołganowa, który trudnił się „eksploatowaniem tubylców": „nie chciałem żyć u człowieka, który swą pomyślność zdobywał kosztem u biedaków". Jednocześnie podnosi prawość Chińczyków z nad rzeki Nachtochu, którzy dokonali samosądu nad jednym ze swych współziomków za to, że ukradł sobola z sideł, zastawionych przez Udechejczyka.

Uznaje też zasługi Chińczyków dla podniesienia poziomu kultury, zwłaszcza w zakresie ogrodownictwa. Opisuje więc udechejskie fanzy w pobliżu rzeki Gobbiliagi, gdzie przy każdym domku znajdowały się nieduże ogrody, uprawiane najemną pracą Chińczyków. A przed kilku laty tubylcy mieszkali tu jeszcze w jurtach.

Serdecznym upominkiem darzy też tych wszystkich, którzy w jego wędrówce przez tajgę okazali mu gościnność i życzliwość, bez względu na to czy byli to Chińczycy, czy też staroobrzędowcy lub Udechejczycy. Chińczycy więc nad rzeką Bilimbee samorzutnie ofiarowali ekspedycji zapas żywności, nie chcąc wzamian żadnego wynagrodzenia. Gdzie indziej staroobrzędowcy podejmowali życzliwie przybyszów. Gdzie indziej znowuż zarówno Chińczycy, jak i Udechejczycy wspólnie żegnali całą ekspedycję po dłuższym nieco pobycie: „wszyscy ludzie zebrali się, by uczcić ekspedycję za to, że odnieśliśmy się do nich po przyjacielsku".

Pełna poetyckiego polotu i uczuć ludzkich jest opowieść o starym Chińczyku, samotnie pędzącym swe dni w tajdze.

Arsenjew jest doskonałym obserwatorem nie tylko zjawisk przyrody, ale i ludzi. Zajmuje się nimi możliwie wszechstronnie. Daje nam charakterystykę antropologiczną tubylców, opisuje ich tryb życia i ich kulturę, strój, budownictwo, narzędzia, obrzędy i wierzenia. Sporo miejsca poświęca szamanizmowi. Podkreśla wytrwałość i wytrzymałość tubylców, a zwłaszcza wytrzymałość na chłód, wyrobioną od dziecka biwakowaniem pod otwartym niebem, gdy „grzeją plecy przy księżycu". Ceni ich niezwykłą spostrzegawczość i zdolność orientowania się. Ceni ich wrażliwość na życzliwe ustosunkowanie się do nich. Nawykły do ciągłych obserwacji, podpatruje różne cechy tubylców, wypowiadając szereg interesujących uwag.

Przez całą książkę żywym nurtem przepływa opowieść o Dersu. Autor mówi o nim z prawdziwą miłością i najgłębszym zrozumieniem. Dersu jest jego przyjacielem i wiernym towarzyszem w wędrówce. Czuwa nad nim, naraża swe życie dla niego. Odczucia zjawisk przyrody u Dersu, jego wierzenia i jego nakazy moralne opisuje autor z prawdziwym pietyzmem. Niektóre z tych opisów są czystą poezją. Widzimy więc Dersu, jak zdala od biwaku, by mu ludzie nie przeszkadzali, posyła za pośrednictwem ognia swym najbliższym w zaświaty strawę i odzież. Widzimy go, jak wypędza diabła

z opuszczonej fanzy, czy z wodospadu. Widzimy, jak odgania tygrysa i jak jest zmartwiony, że „niesprawiedliwie" zabił tygrysa, bowiem ten nie szukał z nim zwady. Dowiadujemy się, jak Dersu z całym poświęceniem ratował ludzi podczas powodzi w roku 1895, nie szukając za to żadnej nagrody. Podziwiamy jego miłość do wszelkich stworzeń: do ptaków, których zowie „spokojni ludzie" (nawet powszechnie nielubianą wronę bierze w opiekę, gdy strzelcy bezmyślnie, dla psoty chcą ją postrzelić), do wiewiórki, które czule pociesza, że ludzie zabrali jej cedrową szyszkę z orzeszkami, do innych stworzeń, choćby były tak „drobne, jak mrówka". Kiedyś skarcił swego „kapitana" (autora) za to, że wrzucił w ogień resztki mięsa, marnując je w ten sposób, a przecież spożyć je mogli inni „ludzie tajgi": cybeta, borsuk albo wrona, mysz albo mrówka. Bo Dersu „uczłowiecznia" wszystko: zowie „ludźmi" gwiazdy i obłoki, ptaki i ryby, dziki i wszelkie inne zwierzęta.

Wręcz wzruszające są dzieje Dersu, przeszczepionego do cywilizowanego świata na grunt miejski. Po zakończeniu wyprawy autor zabiera Dersu do siebie, do Chabarowska, bo Dersu ma już 58 lat i z przerażeniem stwierdził, że wzrok go zawodzi. Nie może tedy być myśliwym w tajdze. Przeżywa głęboko tę tragedię, jak ktoś, kto utracił zdolność do pracy. W domu swego „kapitana" jest otoczony opieką i wygodami, ale nie może dostosować się do nowego trybu życia. Oburza się, że w mieście trzeba płacić za wodę, za drwa, że nie można swobodnie strzelać, chodząc po ulicy. Powraca do ukochanej tajgi i tam ginie. Do tej tajgi, gdzie po latach autor nie zdołał już odnaleźć grobu Dersu, bo „wszystko dokoła nosiło ślady cywilizacji".

Opowieści Arsenjewa w literaturze podróżniczej należy się zasłużenie poczesne miejsce zarówno ze względu na jej wartości literackie, jak i naukowe: opis tajgi i jej mieszkańców zainteresować może przeciętnego czytelnika, a zarazem stanie się pożyteczną lekturą dla geografa, antropogeografa, czy etnografa. Szkoda tylko, że dla wygody szerszego ogółu do książki nie została dołączona choćby najbardziej schematyczna mapa Syberii wschodniej, na której zostałyby wyznaczone szlaki wyprawy, odbytej przez Arsenjewa. Pewne zastrzeżenia budzi też język Dersu: jest rzeczą zrozumiałą, że język ten musiał być odpowiednio skażony, ale w niektórych wypadkach jest zbyt niezrozumiały, na czym wyraźnie tracą piękne, plastyczne wypowiedzi tego syna tajgi.

**Kazimiera Zawistowicz.**

# Idee i ludzie[1])

Autor wyżej wymienionej pracy, legitymujący się wcale pokaźnym dorobkiem pisarskim, na który składają się obszerniejsze i drobniejsze przyczynki do historii polskiego socjalizmu, pokusił się tym razem o popularne przedstawienie najbardziej charakterystycznych epizodów z dziejów ruchu rewolucyjnego w Polsce. Ogólnie przyznać należy, że udało mu się to prawie w zupełności. Na treść tej książki składają się fragmenty opisów wydarzeń, ściśle związanych z pewnymi ludźmi, przejętymi ideałami walk o niepodległość i wolność człowieka w znaczeniu społecznym. Opowiadania te, utrzymane w formie raczej felietonowej, obracają się dokoła postaci: Waryńskiego,

1) **Adam Próchnik: Idee i ludzie. Z dziejów ruchu rewolucyjnego w Polsce.** Nakładem Spółdzielni Czytelników Książki „Światło". Warszawa (1938). Str. 304. Z rys.

grona „Proletariatczyków", Padlewskiego, Okrzei, Barona, Mireckiego, Szulmana, Daszyńskiego i innych. Wszystkie one nie kolidują w najmniejszym nawet stopniu z prawdą historyczną, chociaż autor podszedł do opracowania tematu w wielu wypadkach od strony raczej anegdotycznej, przez co uwolnił opisy od nadmiernego balastu bardziej naukowego. Zyskał na tym sam sposób przedstawienia, co przy lekkości stylu nie nuży czytelnika, dla którego została przeznaczona. Fachowy historyk czy badacz okresu popowstaniowego nie znajdzie w tej książce niczego rewelacyjnego, dla przeciętnego jednak czytelnika posiada wartość bezwzględnie dodatnią. Obok wyżej wymienionych zalet posiada ona pewien, dający się zresztą łatwo usunąć brak. Zbyt wiele, zdaniem naszym, poświęcił uwagi i miejsca dobrze znanej postaci Daszyńskiego, czy Mireckiego lub Okrzei, pominął natomiast całkowicie sylwetki bardzo sympatyczne i nawskroś rewolucyjne: Kopisia, Wernera, Sadowskiego, Dzierzbickiego, którzy, podobnie jak tamci (z wyjątkiem Daszyńskiego), śmiercią i ciężkim długoletnim więzieniem przypłacili wiarę swoją w idee, którym służyli. Również skrzywdził autor kosztem najwcześniejszego okresu socjalistycznego, nie bardzo jeszcze podówczas rewolucyjnego, wydarzenia lat późniejszych, mianowicie pełen dynamiki okres rewolucji i działalności Organizacji Bojowej P.P.S. Nie powinien był również ograniczyć tematu do dziejów przedpepeesowych i ściśle pepeesowych, a rozszerzyć przedmiot swoich rozważań również i na inne rewolucyjne odłamy niepodległościowe, jak Narodowy Związek Robotniczy, przez co praca zyskałaby niewątpliwie na zwartości i pełności.

**Stanisław Giza.**

# Bibliografia (Nowości wydawnicze):

## Wydawnictwa o Warszawie

Bojownicy o niepodległość Polski, b. więźniowie i zesłańcy sybirscy, b. żołnierze 5-ej Syberyjskiej Dywizji i wszyscy, wchodzący w skład wielkiej, polskiej „rodziny sybirackiej", wielu z nich — dawni męczennicy na cudzej ziemi, a dziś radośni świadkowie wspaniałej rozbudowy krwawo wywalczonego Państwa Polskiego, dumni są obecnie ze stolicy swojej Ojczyzny. Warszawa w ostatnich latach w ich oczach niemal z dnia na dzień pięknieje, rozrasta się, modernizuje się, dotrzymuje kroku stolicom europejskim i równocześnie odsłania także zapomniany, starodawny urok. Miłość i szacunek dla rodzinnego miasta stołecznego, gorący patriotyzm lokalny — rozszerzają się w tych warunkach, pogłębiają i ugruntowują. Z uczuciem szczerego sentymentu dla Warszawy musi iść w parze świadomość współpracy z obecnymi władzami miejskimi w dziele dalszej rozbudowy „swojego" miasta.

Warszawa w literaturze pięknej, literatura specjalna, poświęcona Warszawie, były dawniej rzadkimi wyjątkami. Dziś i pod tym względem radykalnie się zmieniło. Przybywa wciąż poważnych książek o Warszawie. Wymienimy ostatnie z nich:

**Galiński Franciszek: Gawędy o Warszawie.** Wydanie drugie. 1937. Wydane nakładem Instytutu Wydawniczego „Biblioteka Polska" w Warszawie, w opracowaniu graficznym **St. Brzęczkowskiego.** Str. 316.

**Spis rozdziałów:** Zamiast wstępu. Pod kolumną Zygmunta. Stolica w legendzie i baśni. Złota kaczka na Tamce. Spacer po Starym Mieście. „Mansjonaria" — kamieni-

ca Kościelskich. Ratusz na Placu Teatralnym. Dwanaście ratuszów Warszawy. Resztki murów obronnych. Ulica Rycerska. Szeroki Dunaj. Zamurowane uliczki Starej Warszawy. Okolica Placu Krasińskich. Ulica Króla Alberta I. Zaniechane symbole i godła handlowe. Statua Madonny Passawskiej. Hulaj dusza bez kontusza! Gdzie i jak pito w dawnej Warszawie. W małej cichej kawiarence. Kawiarnia „Honoratka", kuźnia powstania listopadowego. „Szalone dni" ku czci Bachusa i Wenery. Jak szalała dawna Warszawa w Sylwestra. Warszawski karnawał dziś a przed laty. Maskarady i reduty karnawałowe. Nieco z dziejów teatrów w Warszawie. „Kwiecisty i wonny maj". Dzień 8 maja w Warszawie. 3 maja na przełomie wieków 19—20-go. Pankracy — Serwacy — Bonifacy. Dzień jarmarków wełnianych. Ogród Saski. Arsenał na Długiej. Warszawskie mosty westchnień. Znasz-li ten kraj. Pożary w Warszawie i warszawska straż ogniowa. W.T.C. na Dynasach. Karocą w 4 niedźwiedzie do króla. Tajemnice „Pałacu Lucypera". Najwyższe gmachy w Warszawie. Kartka z dziejów Alei Ujazdowskich. Święto Wisły. Powodzie w Warszawie. Epsom a Mokotów. Zielone zapusty. Warszawa w Zielone Świątki. Skąd się wzięły w Warszawie Hale Mirowskie. Powiśle — jakiego nie znamy. Przelotem przez okolice Warszawy. Od Mokotowa do Czerska. Mokotów i park Szustra. W złocistej szacie jesieni. Dawne cmentarze warszawskie. Miliony mogił i krzyżów. Dziadowskie bale. Dwa bieguny zadusznych rozmyślań. Zapomniany grób na Pradze. Jak piękna warszawianka uciekła z „tamtego świata". Szosą zakroczymską. Ku zachodniej patrzę stronie. Gwiazdka w r. 1885. Z dziejów warszawskiej ślizgawki. Na prawym brzegu Wisły. W Boże Ciało. Loty balonowe w Warszawie. Pierwszy dworzec kolejowy w Warszawie.

Książka bogato ilustrowana.

**Mury obronne Warszawy.** Wydane z okazji odsłonięcia odrestaurowanego fragmentu murów między Bramą Poboczną a Nowomiejską w październiku 1938 r. Opracowali: **Tadeusz Przypkowski** oraz **dr. inż. Jan Zachwatowicz.** Warszawa, 1938. Str. 19 i 5 nlb.

Broszura bogato ilustrowana rewelacyjnymi zdjęciami odsłoniętych starożytnych murów.

**Jesteśmy w Warszawie.** Przewodnik literacki po stolicy. Praca zbiorowa staraniem Związku Zawodowego Literatów Polskich. Warszawa, 1938. Str. 302. Skład główny: Biblioteka Polska.

**Spis rzeczy: Stefan Żeromski:** ***. **Aleksander Janowski:** Warszawa. **Kazimierz Konarski:** Warszawa w dziejach Polski. **Maria Kuncewiczowa:** Dojazd do Warszawy. **Ferdynand Goetel:** Pierwszy rzut oka na Warszawę. **Tadeusz Makowiecki:** Dzielnice tego miasta. **Zbigniew Uniłowski:** Blaski i nędze. **Wiesław Wohnout:** Struktura urbanistyczna stolicy. **Wanda Melcer:** Ogrody Warszawy. **Stanisława Kuszelewska-Rayska:** Okolice Warszawy. **Antoni Dygat** i **Witold Hulewicz:** Pierwszy spacer w śródmieściu. **Maria Jehanne Wielopolska:** List ze Starego Miasta. **Stanisław Miłaszewski:** Kościół św. Krzyża. **Stefan Godlewski:** Legendy. **Wacław Sieroszewski:** Józef Piłsudski w Warszawie. **Juliusz Kaden - Bandrowski:** Belweder. **Adam W. Englert:** Warszawa i Wojsko. **Stefania Sempołowska:** Wycieczka do Warszawy lat temu czterdzieści. **Antoni Godziemba-Wysocki:** Obrazki emigracyjne. **Maria Dąbrowska:** Spółdzielczość w Warszawie. **Stanisław Piotr Koczorowski:** Wędrówka po skarbnicach. **Władysław Zawistowski:** Sprawy artystyczne. **Edward Kozikowski:** Życie literackie Warszawy. **Karol Irzykowski:** Vademecum wśród warszawskiej kniei literackiej. **Maciej Masłowski:** Plastyka. **Karol Stromenger:** Muzyka w Warszawie. **Jan Lorentowicz:** Teatry w stolicy. **Tymon Terlecki:** Aktorzy Warszawy. **Antoni Bohdziewicz:** A dzisiaj wybiorę się do kina. **Jan Erdman:** O sporcie. **Jerzy Strzemię-Janowski:** Z czasów pana Zygmunta Podfilipskiego. **Janina Oryńżyna:** Podziwiamy

i kupujemy. **Pola Gojawiczyńska:** Kto sprzeda Pensylwanię. **Jan Emil Skiwski:** Szlacheckie mieszczaństwo Warszawy. **Zofia Goździejewska:** Szukam służby. **Stefan Wiechecki:** Dialekt stolicy. **Tadeusz Żeleński (Boy):** Karnawał. **Światopełk - Karpiński:** Noce warszawskie.

**Piękno Warszawy.** IV. **Kościoły katolickie.** Warszawa, 1937. Str. 37 i liczne fotografie.

W cyklu znanego wydawnictwa „Piękno Warszawy" ukazały się kolejno „Kościoły katolickie". Książkę wypełniają piękne, artystyczne fotografie wnętrz i fasad warszawskich kościołów katolickich, poprzedzone zwięzłymi informacjami o tych kościołach.

**Stefan Starzyński: Rozwój stolicy.** Odczyt wygłoszony w dniu 10 czerwca 1938 r. na zebraniu urządzonym przez Okręg Stołeczny Związku Rezerwistów. Warszawa, 1938. Wydany przez Stołeczny Okręg Związku Rezerwistów. Str. 98.

**Spis rzeczy:** Od wydawców. Rozdz. I. Historia (Udział w walkach o Niepodległość. Ocena roli Warszawy przez Wielkiego Marszałka). Rozdział II. Potrzeby Warszawy. Rozdział III. Warunki rozwoju stolicy. Rozdział IV. Bilans ostatnich czterech lat. Rozdział V. Najbliższe zadania. — Przemówienie Prezesa Okr. Stoł. Związku Rezerw. inż. A. S. Olszewskiego. Przemówienie końcowe Posła Jana Walewskiego, Sekr. Gen. Zarz. Gł. Zw. Rezerwistów. Plany. Wykresy. Rysunki i fotografie.

Tekst źródłowej i jasno ujętej prelekcji Min. St. Starzyńskiego, Prezydenta m. st. Warszawy, zasługuje na jak najszersze rozpowszechnienie.

## Przegląd czasopism

### „NIEPODLEGŁOŚĆ".

Zeszyt 49 za wrzesień — październik r. b. „Niepodległości" otwiera artykuł doc. dr. **W. Lipińskiego,** p. t. **„Stan badań nad najnowszą historią Polski",** w którym autor obronił postulat konieczności badania najnowszej historii, zsumował dotychczasowe wyniki podjętych prac, a także nakreślił plan prac na przyszłość. Naukowe wykonanie zamierzonych planów realizuje Instytut Józefa Piłsudskiego przez swoich pracowników pod kierownictwem autora, który jest właśnie dyrektorem Instytutu. Prace te zakrojone są na szeroką skalę i wymagają znacznego wysiłku i czasu. Instytut ściśle współpracuje z Wojskowym Biurem Historycznym. Prace jego obejmują okres od roku 1863 do roku 1935.

Artykuł dr. Marii Złotorzyckiej omawia mało znany **Związek wychodźstwa polskiego,** który powstał pod koniec ubiegłego stulecia na terenie Szwajcarii i był próbą koordynacji wysiłków i pracy całej emigracji. Jest to ciekawy przyczynek do rozwoju polskiej myśli politycznej, a zarazem doskonała ilustracja do łamania się starych haseł i zasad i tworzenia się nowych.

Punkt ciężkości zeszytu spoczywa w artykule - relacji **Artura Śliwińskiego** p. t. **Marszałek Piłsudski o sobie.** Jest to, podobnie jak poprzednie przez tegoż autora ogłoszone, rozmowa z Józefem Piłsudskim, odbyta 7.11.1931 r. Niezmiernie ciekawa treść rozmowy odkrywa przed czytelnikiem niemal rewelacyjne wiadomości. Znajomość myśli i reakcji Wielkiego Marszałka, sposób patrzenia na ludzi i kwestie, wreszcie autoana-

liza — dają niezatarty obraz wrażeń. Kolejno następuje nowa seria szczegółowo opracowanych w przypisach listów Józefa Piłsudskiego.

Dział wspomnień przynosi: artykuł **B. Kretowicza** o kółku młodzieżowym w Libawie w latach 1899 — 1901, **Adama Uziembły** — obszerne wspomnienia z działalności na terenie Częstochowy i Rakowa w okresie porewolucyjnym oraz **J. Śmigielskiego** p. t. **Wspomnienia komisarza Polskiej Organizacji Narodowej z 1914 r.** Wspomnienia napisane żywo i barwnie przynoszą wiele nowych szczegółów, a także rzucają nowe światło na okres tak ważny, jak wybuch wojny i formowanie się polskiej władzy politycznej na terenie Kieleckiego. Te pierwociny organizacyjne, ogólnie prawie nieznane, świadczą o zamierzeniach i koncepcjach Józefa Piłsudskiego, w którego ręku skupiła się cała niepodległościowa akcja.

W dziale „Miscellaneów" **M. Mongirdowa** podała fragmenty życiorysu słynnego bojowca **Bronisława Gorgola** (ps. **„Sokół")**, który był czynnym członkiem Organizacji Bojowej P.P.S. i uczestnikiem wielu głośnych akcji w schyłkowym okresie, w latach 1907 — 1910. Autorem drukowanych wyjątków był sam Gorgol, stąd ciekawy styl i ujęcie własnych przeżyć. B. Gorgol to postać mocna, ostro zarysowana, otoczona blaskiem legendy.

Końcową część zeszytu wypełniają liczne sprawozdania książek, pamiętników i opracowań z zakresu najnowszej historii polskiej.

**
*

W ostatnim N-rze „Niepodległości", Nr. 3 (50) za listopad — grudzień r. b., uwagę czytelników skupia przede wszystkim nadzwyczaj interesujący artykuł wybitnego, rosyjskiego działacza politycznego, Włodzimierza Burcewa, p. t. „Moje spotkanie z Piłsudskim (w więzieniu, na Syberii i za granicą"). Artykuł Burcewa poświęcony jest więzienno - syberyjskim kontaktom autora z Józefem Piłsudskim oraz późniejszym wspomnieniom i refleksjom w skojarzeniu z tymi kontaktami. Wobec skąpej liczby źródeł do syberyjskiego okresu w życiu Wielkiego Marszałka temat to dla czytelników „Sybiraka" szczególnie frapujący.

W dziale miscellaneów doc. dr. W. Lipiński podaje „Uwolnienie Józefa Piłsudskiego z Magdeburga według relacji hr. Harry Kesslera". Ponadto ostatni zeszyt „Niepodległości" przynosi: dalszy ciąg listów Józefa Piłsudskiego z r. 1897 w opracowaniu Wł. Pobóg - Malinowskiego i L. Wasilewskiego; b. ważną pracę mgr. W. Kiedrzyńskiej p. t. „Stan źródeł do historii Związku Walki czynnej"; „Ze wspomnień i przeżyć w latach 1888 — 1908" Kaspera Wojnara; art. w dziale miscellaneów Henryka Wereszyckiego p. t. „Jeden z projektów niemieckiego rozwiązania sprawy polskiej w czasie wielkiej wojny. Memoriał o wytycznych przy zawieraniu pokoju z Rosją" i, jak zwykle, bogaty i interesujący dział sprawozdań z nowych książek, związanych z najnowszą historią Polski.

## „PRZEGLĄD WSPÓŁCZESNY"

W dwóch zeszytach poważnego miesięcznika warszawskiego „Przegląd Współczesny" (NrNr 7, 8—9 z r. b. ukazała się obszerna, jak na artykuł w czasopiśmie, (50 stron) praca **Władysława Pobóg-Malinowskiego** p. t. **„Polacy na Syberii".**

Każde pojawienie się najdrobniejszego nawet przyczynku do historii Polaków na Syberii budzi zrozumiałe, żywe zainteresowanie, zwłaszcza wśród ludzi, których

losy zagnały do tej odległej krainy. Jest ono tym bardziej uzasadnione, ponieważ literatura do tego ciekawego i porywającego tematu jest bardzo skromna. Jedyną ważniejszą pozycją bibliograficzną jest znane opracowanie **M. Janika „Polacy na Syberii"** — (Kraków, 1930), które dotychczas nie zostało przez nikogo ani rozszerzone, ani poprawione. Toteż z prawdziwą ciekawością zabiera się czytelnik do studiowania artykułu Wł. Pobóg-Malinowskiego pod takim samym tytułem jak praca Janika, zamieszczonego w zeszycie lipcowym i wrześniowym „Przeglądu Współczesnego" z r. 1938. Po przeczytaniu stwierdza jednak czytelnik, że spotkał go zawód. Artykuł napisany dobrym stylem, nie przynosi jednak dosłownie niczego nowego i wiedzę naszą o losach elementu polskiego na Syberii nie posuwa ani krok naprzód, pomimo iż wyzyskał do swej pracy najnowsze wyniki badań, zwłaszcza rosyjskich, które dla Janika były ze względów zrozumiałych niedostępne. Artykuł Malinowskiego jest silnym skrótem całokształtu dziejów Polaków na Syberii (od czasów najdawniejszych, a więc od pierwszej połowy wieku 13-go, aż do „uciekinierów" z czasów wojny światowej i Dywizji Syberyjskiej) i jako taki nadawałby się z powodzeniem do wygłoszenia na sali odczytowej lub też do umieszczenia w odcinku dziennika. Wówczas spełniłby należycie swoje zadanie, w innym wypadku chybia on celu.

**St. G.**

## „ECHO Z DALEKIEGO WSCHODU".

Organ Związku Młodzieży z Dalekiego Wschodu, miesięcznik „Młody Sybirak" wychodzi obecnie pod nową nazwą: **„Echo z Dalekiego Wschodu".** Interesujące i pożyteczne pismo nadal utrzymuje charakter pisma młodzieżowego, ogólno-informacyjnego i kulturalno - oświatowego, ze szczególnym uwzględnieniem wiadomości o Dalekim Wschodzie.

W Nr. 5-ym, październikowym, znajdujemy m. in. artykuły: Patrzmy na Zachód— red. J. Godyńskiego. Refleksje w związku z walkami o Czang - Kufeng — „Tokio". Ważniejsze wiadomości o Mandżukuo — „Jotgo". Dom japoński i jego życie rodzinne— „Tuśka" i b. pożyteczna „Pierwsza lekcja jęz. japońskiego". O organie naszym, „Sybiraku", znajdujemy następującą notatkę:

Nie ma chyba domu polskiego, w którym nie pokutowałaby tradycja sybiracka, toteż poważna treść **„Sybiraka"**, czasopisma ideowego i historycznego, poświęconego przede wszystkim dziejom wojska polskiego na Syberii, jak i przeżyciom b. więźniów zesłańców i polskich działaczy społecznych na Sybirze, winna znaleźć głęboki oddźwięk w społeczeństwie.

Treść **„Sybiraka"** planowo ułożona jest w szereg działów, każdy o wysokiej wartości literackiej. Czytelnik, przed którego oczyma przewija się Sybir we wszystkich swych obrazach, czuje się jak widz, usadowiony w centralnym punkcie — tak wygodnie, aby żaden z obrazów otaczających go zamkniętym kołem, nie mógł być dla niego stracony".

Nr. 6-y (listopadowy), interesująco zilustrowany, zawiera m. in. następujące artykuły: W drugą rocznicę zgonu Anny Bielkiewicz, Wymowa sojuszu (o konieczności sojuszu z Japonią) — K. Brzosko, Walka dwu cywilizacji w Japonii — Toshiye Obama. Realne czyny (o rozmowie z przyjaciółmi z Japonii na falach elektromagnetycznych za pomocą stacji krótkofalowej nadawczo - odbiorczej) — inż. Józefa Srebrzyńskiego, Sporty współczesne w Japonii — Mikio Oda, reportera dziennika „Osaka

Asaki", wreszcie — drugą lekcję jęz. japońskiego przez Hisaszi Moria i oryginalną tablicę statystyczną p. t. „Kobieta w cyfrach", zestawioną przez Irenę God-ską.

Każdy zeszyt „Echa z dalekiego Wschodu" zawiera dział polityczny, organizacyjny, rozrywkowy i in. Komitet redakcyjny ciekawego zarówno dla młodzieży, jak i starszego pokolenia pisma, stanowiącego nawet w pewnej mierze pomost między młodzieżą a starszym społeczeństwem, stanowią: B. Kotyński, Z. Ryckiewicz, I. Godyński i K. Brzosko.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Al. Jerozolimskie 93, m. 42.

# Z życia organizacji

## IX. ZJAZD DELEGATÓW ZWIĄZKU SYBIRAKÓW W WARSZAWIE.

Odbyty w dniu 2 i 3 października b. r. IX Zjazd Delegatów Zw. Sybiraków miał charakter specjalnie uroczysty, łączył się bowiem z dwoma jubileuszami sybirackimi: 20-leciem b. V. Dywizji Syberyjskiej i 10-leciem Zw. Sybiraków. Zjazd zgromadził 290 uczestników, członków Związku, w tym 127 delegatów. W przeddzień zjazdu obradowała w Warszawie sekcja Zw. Sybiraków — „Orenburczyków" (rezolucje poniżej osobno) oraz grupa b. harcerzy polskich na Syberii.

Uroczystości zjazdowe Zw. Sybiraków rozpoczęły się w dn. 2 października r. b. o godz. 8.30 nabożeństwem w kościele garnizonowym przy ul. Długiej, celebrowanym przez ks. biskupa polowego W. P., Gawlinę, w otoczeniu duchowieństwa. Od wrót świątyni aż po ołtarz ustawiły się poczty sztandarowe związków sfederowanych oraz delegacje poszczególnych okręgów Zw. Sybiraków ze sztandarami. Na nabożeństwo przybyli: min. dr. Nakoniecznikow - Klukowski, jako przewodniczący Reprezentacji b. żołnierzy polskich na wschodzie, prezes Federacji PZOO, gen R. Górecki, generałowie Czuma i Zając, weterani powstania 1863 r., prezes Zarządu Głównego Związku płk. dr. Skorobohaty - Jakubowski, prezes okr. stołecznego Zw. Sybiraków, sędzia R. Kawczak, pozostali prezesi okręgowi oraz liczni członkowie organizacji. Straż honorową przy ołtarzu trzymali członkowie Zw. Sybiraków w historycznych mundurach b. V-ej Dywizji Syberyjskiej w wysokich, siwych czapkach futrzanych.

Podczas mszy św. wygłosił podniosłe kazanie na temat martyrologii żołnierzy polskich na wschodzie i nawiązując do chwili dzisiejszej — b. kapelan Dywizji Syberyjskiej, ks. Lucjusz Mioduszewski. Z kolei odbyło się poświęcenie nowego sztandaru okr. warszawskiego Związku. Rodzicami chrzestnymi sztandaru byli: w imieniu P. Marszałkowej Piłsudskiej — weteranka 1863 r., p. Fabianowska i prezes płk. Skorobohaty - Jakubowski — w imieniu inspektora armii, gen. K. Sosnkowskiego. W następnych parach rodzicami chrzestnymi byli: min. dr. Nakoniecznikow - Klukowski z p. Skorobohatą - Jakubowską, małżonką prezesa Związku i prezes Stow. weteranów 1863 r., Malewski, z p. Krasuską, zesłanką polityczną z r. 1905. Po poświęceniu sztandaru ks. biskup wręczył go prezesowi Związku, który przekazał sztandar prezesowi Okręgu Warszawskiego Zw. Syb., sędziemu Kawczakowi, a ten z kolei oddał go w ręce chorążego.

Po skończonym nabożeństwie uczestnicy uroczystości sformowali długi pochód ze sztandarami i orkiestrą wojskową na czele, który ul. Miodową i Senatorską przemaszerował na plac Teatralny.

O godz. 10.30 w sali Rady Miejskiej rozpoczęła się uroczysta akademia. Salę pięknie udekorowano flagami o barwach narodowych, sztandarami japońskim i francuskim oraz biało-zielonymi proporcami b. V-ej Dywizji Syberyjskiej. Wokół kolumnady stanęły poczty sztandarowe. Salę całkowicie wypełnili uczestnicy zjazdu i przedstawiciele bratnich organizacji b. kombatantów.

Na akademię przybyli: reprezentant p. premiera F. Sławoj-Składkowskiego i min. T. Kasprzyckiego — II wiceminister Spraw Wojskowych, gen. Litwinowicz, ambasador Japoński Sakoch z attaché wojskowym płk. Uoda, generalicja: R. Górecki, Czuma, Zając, Dindorf-Ankowicz i inni przedstawiciele władz państwowych i samorządowych oraz liczni członkowie Zw. Sybiraków z całej Polski. Po odegraniu hymnów narodowych: polskiego, japońskiego i francuskiego zagaił akademię Prezes Zw. płk. J. Skorobohaty - Jakubowski, witając ambasadora Sakoch i gen. Litwinowicza. Wśród serdecznych owacji na cześć Japonii orkiestra wykonała „Kimagaję", japoński hymn narodowy. Prezes J. Skorobohaty - Jakubowski, podkreślił radość Sybiraków, iż święto ich zbiegło się z wielkim zwycięstwem Polski, przyłączeniem do macierzy prastarego Śląska Zaolzańskiego. W zakończeniu przemówienia płk. Skorobohaty-Jakubowski wzniósł okrzyk na cześć Rzplitej, P. Prezydenta R. P., Marszałka Śmigłego-Rydza oraz naszych braci zza Olzy. Orkiestra odegrała hymn narodowy. Z kolei mówca zaprosił na przewodniczącego akademii prezesa Federacji P.Z.O.O., gen. R. Góreckiego, co zebrani przyjęli oklaskami. Przewodniczący powołał do prezydium: pp. prezesa Stow. weteranów 63 r., Malewskiego, gen. Czumę i gen. Dindorf-Ankowicza, płk. Weckiego, mjr. Filipkowskiego i p. Molento. Następnie płk. Skorobohaty-Jakubowski wezwał wszystkich zebranych do oddania hołdu przez powstanie z miejsc i jednominutowe milczenie pamięci Marszałka Piłsudskiego i poległych w walce o Polskę Sybiraków.

W okresie od 1 lipca 1937 do 1 października 1938 r. zmarli następujący Sybiracy: **Cylwik** Władysław, **Dąbrowski** Józef, **Gutkowski** Władysław, **Handzlik** Józef, **Konarski** Stefan, kpt. **Mahunik** Wincenty Karol, **Pryliński** Marian, **Wojtulewicz** Stanisław, **Węgrzyn Filip.**

W imieniu rządu i armii powitał zjazd wicemin. Litwinowicz ,mówiąc m. in.: „Józef Piłsudski powiedział": „Być zwyciężonym i nie ulec — to zwycięstwo. Zwyciężyć i spocząć na laurach — to klęska". Ktokolwiek wątpił w słuszność tych słów — w dniach ostatnich przekonał się o ich ważkości. W bezwojennej walce o Zaolzie zwyciężyliśmy. Józef Piłsudski spocząć nam nigdy nie pozwalał, a Marszałek Śmigły-Rydz — nie pozwala. Spocząć nie wolno nam nigdy. Tylko wytrwała, ciągła, intensywna praca pozwoli zachować mocarstwowe znaczenie Rzplitej pośród narodów świata".

Z kolei odczytano historyczny rozkaz Marszałka Piłsudskiego do dowódcy Wojsk Polskich na Syberii, gen. Czumy, z dn. 6.9.1919 r.:

*„...Przyjmuję jako Wódz Naczelny Wojsk Polskich 5 Dywizję Strzelców pod moją władzę, pozdrawiam Was w imieniu Ojczyzny, dziękuję Waw za Waszą dzielną służbę i za wysiłki, których dołożyliście dla odbudowania Polski..."*

Następnie w imieniu prezydenta miasta, min. St. Starzyńskiego, powitał zjazd wiceprezydent Kulski, po czym dłuższe przemówienie wygłosił prezes gen. R. Górecki w imieniu Federacji P.Z.O.O. i więźniów z Marmarosz—Sziget.

„W wielkiej rodzinie federacyjnej — mówił gen. Górecki — Sybiracy zajmują specjalnie poczesne miejsce nie swoją siłą liczebną, bo są związki od nich liczniejsze, ale dlatego, że są oni symbolem zespolenia kilku generacyj, pielęgnujących tradycję walki orężnej o wolność. Oto dziś rodzicami chrzestnymi sztandaru byli weterani 1863 r., to

pierwsze pokolenie, które walka o wolność zaprowadziła na Sybir. Pokolenie drugie — to zesłańcy za rok 1905 i następne. Wreszcie najmłodsze — V-ta dywizja. Wszystkie łączyła walka i cierpienia za Polskę. Te dwa elementy przejawiają się także w ludziach, którzy stali na czele Związku Sybiraków: Wacław Sieroszewski i Antoni Anusz — nazwiska - symbole".

Na zakończenie swego przemówienia—gen. R. Górecki przytoczył słowa Marszałka Piłsudskiego, wypowiedziane w dn. 24 maja 1925 r. w odczycie p.t. „Psychologia Więźnia":

*...„Mijamy w przeszłość, my, więzienni ludzie, my, ludzie z epoki więzień! — Narasta młode pokolenie, nowe pokolenie... Niech idą swobodnie, zapominając o nas, by życie nowe tworzyć".*

Z kolei głęboki referat ideowy o Dywizji Syberyjskiej i Zw. Sybiraków wygłosił wiceprezes Okr. Śląskiego, p. Zemła, po czym art. dram. A. Socha deklamował wiersz mocny, okolicznościowy kpt. Jarem-Mirskiego o V-ej Dywizji Syberyjskiej.

Wśród oklasków odczytano depesze powitalne, które nadesłali m. in.: Marsz. A. Prystor; Min. Marian Zyndram-Kościałkowski, jako Prezes P.O.W. i Związku Rezerwistów; Szef O.Z.N., gen. bryg. Stanisław Skwarczyński; Inspektor Armii, gen. dyw. Norwid-Neugebauer; Wojewoda pomorski Wład. Raczkiewicz; Wojewoda lwowski Alf. Biłyk; gen. dr. Stan. Hubicki; w imieniu Związku Powstańców Wielkopolskich — gen. K. Raszewski; w imieniu Polskiego Czerwonego Krzyża — gen. dyw. Al. Osiński; Dowódca Syberyjskiego Pułku Strzelców, ppłk. dypl. A. Chruściel; Prezes P.K.O. Gruber; Prezydent Lwowa dr. Ostrowski; Zarząd Główny Związku Rezerwistów; Murmańczycy; Stowarzyszenie Peowiaczek; Zarząd Główny Związku Inwalidów Wojennych; Legia Inwalidów Wojennych W. P. im. gen. Józefa Sowińskiego; Związek Osadników.

Na szczególne wyróżnienie zasługuje tekst depeszy gratulacyjnej Związku Kombatantów z Tokio, nadesłanej na ręce Attaché Wojskowego przy Ambasadzie Japońskiej, ppłk. M. Ueta:

„Do Pana Prezesa Związku Sybiraków. Z okazji uroczystości, obchodzonej przez Panów w dniu 2 b. m., pamiętając o Ich wielkich zasługach, położonych wespół z Cesarską Armią Japonii w dziele przywrócenia ładu na Syberii oraz usunięcia zła komunizmu, przesyłamy Panom pozdrowienia, życząc dalszej owocnej pracy, zmierzającej ku rozwojowi obydwóch Państw. Japoński Związek Kombatantów".

Przez aklamację uchwalono wysłać następujące depesze hołdownicze, odczytane przez płk. St. Lubodzieckiego:

1. Pan Prezydent Rzeczypospolitej, Warszawa.

IX Zjazd Delegatów Związku Sybiraków, obchodzący w Warszawie 10-tą rocznicę powstania Związku i 20-tą rocznicę powstania V Dywizji Syberyjskiej, z wyrazami głębokiej radości wobec powrotu Śląska Zaolzańskiego do swej macierzy Polski składa Panu Prezydentowi głęboki hołd i całkowite oddanie się.

2. Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, Marszałek Edward Śmigły-Rydz,
Warszawa.

IX Zjazd Delegatów Związku Sybiraków, obchodzący w Warszawie 10-tą rocznicę powstania Związku i 20-tą rocznicę powstania V Dywizji Syberyjskiej, z wyrazami głębokiej radości wobec powrotu Śląska Zaolzańskiego do swej macierzy Polski posłusznie Naczelnemu Wodzowi melduje, że Sybiracy, jak zawsze, są gotowi oddać w potrzebie swe mienie i życie dla Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

3. Pan Prezes Rady Ministrów, Generał Felicjan Sławoj-Składkowski, Warszawa.

IX Zjazd Delegatów Związku Sybiraków, obchodzący w Warszawie 10-tą rocznicę powstania Związku i 20-tą rocznicę powstania V Dywizji Syberyjskiej, z wyrazami głębokiej radości wobec powrotu Śląska Zaolzańskiego do swej macierzy posłusznie melduje, że Sybiracy zawsze są gotowi udzielać Panu Generałowi wszelkiej pomocy w Jego państwowych poczynaniach.

4. Pani Marszałkowa Aleksandra Piłsudska, Warszawa.

IX Zjazd Delegatów Związku Sybiraków, obchodzący w Warszawie 10-tą rocznicę powstania Związku i 20-tą rocznicę powstania V Dywizji Syberyjskiej, z wyrazami głębokiej radości wobec powrotu Śląska Zaolzańskiego do swej macierzy Polski zapewnia o niezmiernie głębokim kulcie dla Osoby Wielkiego Marszałka, swego Członka Honorowego, i łączy wyrazy wysokiej czci dla Dostojnej Pani Marszałkowej.

Ponadto uchwalono wysłać depeszę do Marszałka Sejmu Śląskiego, Grzesika:

Marszałek Grzesik, Prezes Komitetu Walki o Śląsk Zaolzański, Katowice.

IX Zjazd Delegatów Związku Sybiraków, obchodzący w Warszawie 10-tą rocznicę powstania Związku i 20-tą rocznicę powstania V Dywizji Syberyjskiej, na wieść o powrocie do macierzy prastarej zaolzańskiej dzielnicy piastowskiej, jednoczy się w tak wielkiej chwili w niewymownej radości z Braćmi z za Olzy, którzy bohaterskim poświęceniem i ofiarami wykazali niezłomną wolę połączenia się z Rzeczpospolitą Polską.

Na tym część oficjalna została zakończona. Część drugą akademii wypełniły popisy kapeli ludowej pod batutą Dzierżanowskiego oraz występy wokalne.

Po akademii uczestnicy zjazdu sformowali pochód, składając wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza. Następnie udali się do Belwederu, by złożyć hołd pamięci Wielkiego Sybiraka, Marszałka Piłsudskiego. Na wprost kolumny pałacu belwederskiego ustawiły się wszystkie poczty sztandarowe. Zaprezentowano broń... Przedstawiciele naczelnych władz Zw. Sybiraków złożyli na stopniach pałacu wspaniały wieniec z białych i czerwonych róż. Wszyscy w skupieniu złożyli hołd pamięci zgasłego Wodza Narodu.

O godz. 14 w jednym z lokali na Bagateli w serdecznym koleżeńskim nastroju odbył się obiad żołnierski, w którym wzięli udział licznie przybyli Sybiracy z całej Polski z Min. dr. B. Nakoniecznikow-Klukowskim, prezesem płk. Skorobohatym-Jakubowskim i generalicją na czele. Wieczorem zaś w Domu Żołnierza na Pradze wystawiono sztukę kpt. Jarem - Mirskiego p.t. „Andrzej Sztorn", wiernie i w sposób pełen uroku odtwarzającą obrazy z życia i nastroje V-ej Dywizji Syberyjskiej.

Cały drugi dzień Zjazdu upłynął na obradach, które odbyły się w sali Resursy Obywatelskiej. Sprężyście przewodniczył obradom wiceprezes Okr. Śląskiego, sędzia dr. Józef Zemła. Ponadto w skład prezydium wchodzili: płk. Skorobohaty - Jakubowski (Warszawa), Sawicki (Katowice), Baranowski (Lwów), Molento (Warszawa), dr. Topolnicki (Kraków) i Remiszewski (Cieszyn). Sekretarzował — sekr. gen. Związku, L. Dembiński.

Obrady toczyły się w atmosferze powagi, skupienia i rzeczowości. Niejednokrotnie w ich toku zabierał głos prezes płk. Skorobohaty - Jakubowski, w dłuższych przemówieniach uwypuklając momenty natury zasadniczej i ideowej.

Po sprawozdaniach dokonano wyborów uzupełniających do Zarządu Głównego, do którego weszli: Michał Brzozowski oraz Konstanty Piotrowski, Jerzy Sawicki, Bolesław Florek i Leon Dembiński (ostatni czterej ponownie).

**Godność członka honorowego Związku Sybiraków uchwalono nadać ministrowi dr. B. Nakoniecznikow-Klukowskiemu.**

W wyniku ożywionych obrad uchwalono następujące rezolucje:

**IX Zjazd delegatów w pełnej świadomości i poczuciu doniosłości konsolidacji narodowej: a) przyjmuje do wiadomości sprawozdanie Zarządu Głównego w sprawie scalenia Związków, wchodzących w skład Reprezentacji oraz upoważnia Zarząd Główny do ostatecznego sfinalizowania akcji scaleniowej; b) przyjmuje zasadniczo projekt statutu Związku b. Żołnierzy Polskich na Wschodzie z tym, że znajdą w nim uwzględnienie poprawki nadesłane przez Okręgi i przyjęte przez Zarząd Główny.**

**IX Zjazd delegatów, obradujący w Warszawie w historycznym i radosnym dniu powrotu Śląska Zaolzańskiego do macierzy, wyraża dla Rządu z Panem Premierem Gen. Sławoj - Składkowskim na czele hołd i wdzięczność za nieustępliwą i skuteczną walkę w sprawie przyłączenia Zaolzia do Polski i zgłasza wobec Rządu niezmienną gotowość ogółu Sybiraków do bezzwłocznego stawiania się pod wszystkie Jego rozkazy.**

**IX Zjazd delegatów w pełnym poczuciu odpowiedzialności za spełnianie konstytucyjnych obowiązków obywatelskich apeluje do swych członków i do wszystkich kombatantów o czynny udział w wyborach do Izb Ustawodawczych i o przeprowadzenie wytężonej propagandy w tym kierunku wśród najszerszych mas społeczeństwa.**

**IX Zjazd delegatów postanawia przesłać Japońskiemu Związkowi Kombatantów żołnierskie podziękowanie za pamięć okazaną w nadesłaniu pozdrowień i życzeń dla Sybiraków i dla upamiętnienia wspólnie przeżytych chwil na dalekiej Syberii postanawia nadać Japońskiemu Związkowi Kombatantów odznakę pamiątkową V-ej Dywizji Syberyjskiej oraz odznakę Zw. Sybiraków.**

## ODZNACZENIE PREZESA ZARZĄDU GŁÓWNEGO.

Zarządzeniem P. Prezydenta Rzplitej z dnia 11 listopada r. b. Prezes Zarządu Głównego Związku Sybiraków, płk. Jan Skorobohaty - Jakubowski, odznaczony został krzyżem komandorskim orderu „Polonia Restituta".

Z racji wysokiego odznaczenia redakcja „Sybiraka" składa P. Prezesowi serdeczne gratulacje.

P. Prezes otrzymał już mnóstwo powinszowań od licznych swoich przyjaciół i składa za nie tą drogą serdeczne podziękowanie.

## SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI SEKCJI ORENBURCZYKÓW PRZY ZW. SYBIRAKÓW

**(za czas od 1934 r. do 30 września 1938 r.).**

Na zjeździe Orenburczyków w 1934 r. zgłosiło akces do Zw. Sybiraków w Warszawie około 50 osób. Razem z członkami, którzy przedtem należeli do Związku, w Zw. Sybiraków winno było skupić się około 70 Orenburczyków.

Sekcja wybrała Zarząd w składzie:

Prezes: **Sędzia A. Wasiewicz,** Sekretarze: **L. Szpotański** i **red. A. Zabęski,** Skarbnik: **E. Kirchner,** Członkowie: **Inż. A. Dybicz, Irena Drewska, J. Koźlicki, I. Gier, A. Garlicki, A. Wendorff, A. Peszke, L. Bergeman, S. Sommer.**

Prócz pracy w Zarządzie Sekcji członkowie pracowali w sekcjach: historycznej, dochodów niestałych i wydawniczej.

Przy realizacji uchwał Zjazdu z 1934 r. Zarząd Sekcji napotkał na duże trudności.

Przede wszystkim znaczna część członków, zapisawszy się, nie wpłacała składek i ilość członków Orenburczyków poważnie zmniejszyła się. W tych warunkach realizacja postulatu w sprawie otoczenia opieką wdów i sierot po wygnańcach napotkała na bardzo poważne trudności.

Również trudno było przystąpić do wydawnictwa książki pamiątkowej, gdyż osoby, które zgłosiły współudział, nie śpieszyły z nadsyłaniem materiałów, pamiętników i fotografii.

W tych warunkach działalność Sekcji musiała ograniczyć się do zwoływania zebrań, utrzymywania łączności koleżeńskiej, organizowania odczytów i zabaw towarzyskich.

Działalność członków Sekcji w Komisji Dochodów niestałych przyczyniła się do ożywienia tej komisji i podniosła materialnie Zw. Sybiraków.

Delegaci Sekcji do wydawnictwa „Sybirak": płk. T. Sas Jaworski i red. A. Zabęski umieścili w nim szereg artykułów o Orenburgu i utrzymywali stały kontakt z tym czasopismem.

Praca Sekcji znalazła uznanie Zarządu Zw. Sybiraków, który kooptował do Zarządu Okręgowego w Warszawie: A. Zabęskiego, L. Bergemana i A. Wendorffa; do Komisji Rewizyjnej: L. Szpotańskiego; do Zarządu Głównego: A. Wasiewicza. Prócz tego w Związkach Okręgowych funkcję viceprezesa we Lwowie sprawował M. Baranowski, a w Białymstoku — Jalązek.

Wskutek inicjatywy Sekcji zostali odznaczeni Medalami Niepodległości: M. Kaczyński, K. Kalinowski.

Odznaczenia za pracę w Związku otrzymali: A. L. Bergemanowie, I. Drewska, A. Peszke i A. Wendorff.

Członkowie Sekcji brali udział w zjazdach w Wilnie, Lwowie, Brześciu oraz złożeniu ziemi z Syberii na Sowińcu.

## REZOLUCJE I UCHWAŁY II-go ZJAZDU ORENBURCZYKÓW.

1) II-gi Zjazd Orenburczyków podtrzymuje w całej rozciągłości uchwałę I-go Zjazdu w sprawie przystąpienia Orenburczyków do Związku Sybiraków i wzywa raz jeszcze wszystkich kolegów do zapisania się w jaknajkrótszym czasie w poczet członków Zw. Sybiraków.

2) II-gi Zjazd Orenburczyków apeluje do Zarządu Sekcji Orenburczyków przy Zw. Sybiraków o znalezienie sposobów i środków na przyjście z pomocą wdowom i sierotom po działaczach polskich w Orenburgu.

3) II-gi Zjazd Orenburczyków apeluje do wszystkich byłych towarzyszów niedoli o dostarczenie Zarządowi Sekcji Orenburczyków fotografii i materiałów w celu opracowania książki p. t. **„Polacy w Orenburgu"** i o materialne poparcie tego wydawnictwa przez zapisanie się na listę jego prenumeratorów.

4) II-gi Zjazd Orenburczyków zatwierdza uchwałę Sekcji Orenburczyków w sprawie ufundowania tablicy na cmentarzu Sybiraków w Warszawie ku czci zmarłych i poległych Orenburczyków i wzywa wszystkich Orenburczyków do składania ofiar na ten wzniosły cel.

5) II-gi Zjazd Orenburczyków postanawia, aby zjazdy Orenburczyków były zwoływane w ramach walnych zjazdów Zw. Sybiraków.

Ponadto uchwalono:

1) II-gi Zjazd Orenburczyków wyraża podziękowanie Zarządowi Sekcji Orenburczyków przy Zw. Sybiraków za intensywną pracę i realizację uchwał I-go Zjazdu.

2) II-gi Zjazd Orenburczyków wyraża podziękowanie redakcji czasopisma „Sybirak" za poruszanie na swych łamach spraw orenburskich i wzywa Kolegów do intensywnego popierania tego wydawnictwa oraz przesyłania mu swych artykułów i materiałów historycznych.

## CMENTARZ SYBIRAKÓW W WARSZAWIE.

Po prawie trzyletnich, t.j. od r. 1935 ciągnących się staraniach o zatwierdzenie planów i otrzymanie zezwolenia na zniwelowanie terenu cmentarnego na cmentarzu Sybiraków, na t. zw. Powązkach wojskowych w Warszawie, Komitet Użytkowania Cmentarza Sybiraków otrzymał w dniu 13 lipca b. r. od Kurii Polowej Wojsk Polskich i Komendy m. st. Warszawy zezwolenie na rozpoczęcie robót oraz zatwierdzenie planów, sporządzonych przez kol. inż. B. Hryniewicza.

W związku z powyższym przystąpiono w dniu 9 września b. r. do robót niwelacyjnych oraz wykarczowania zbędnych drzew. W dniu 15 października b. r. ukończono roboty, prowadzone pod nadzorem inż. B. Hryniewicza, na terenie cmentarza o powierzchni 788.12 m. kw. Roboty polegały na zniwelowaniu terenu, ogrodzeniu, ustawieniu krzyża oraz wycechowaniu 120 grobów. Wykonano je kosztem ok. 700 zł, z czego sumę 600 zł. pokrył Okręg Warszawski, częściowo z wpłat 5-złotowych, dokonywanych przez członków Okr. Warsz.

Uroczyste poświęcenie krzyża, ustawionego w miejscu przyszłego obelisku po środku kwatery cmentarnej Sybiraków, odbyło się dnia 1 listopada b. r. o godzinie 11-tej w obecności licznych członków Związku Sybiraków, przybyłych wraz z rodzinami i pocztu sztandarowego. Poświęcenia dokonał ks. Gregorkiewicz.




**Prenumerata:** rocznie 5 zł., półrocznie 2 zł. 50 gr., łącznie z przesyłką pocztową.
**Ogłoszenia:** 1 str. — 300 zł., $1/2$ str. 150 zł. $1/4$ str. — 80 zł.

**Adres Administracji:** Warszawa, Al. Jerozolimskie 93, m. 48. Tel. 333-02.
**Adres Redakcji:** Warszawa-Żoliborz, Krechowiecka 5. Tel. 12-71-40.
Konto P. K. O. — **19653.**

**Komitet Redakcyjny:** płk. JAN SKOROBOHATY-JAKUBOWSKI, płk. STANISŁAW LUBODZIECKI, inż. MICHAŁ KRÓL.

**Redaktor: MARCELI POZNAŃSKI.**
**Wydawca:** Zarząd Główny Związku Sybiraków.

Zakł. Graf. „Drukarnia Bankowa", Warszawa, Moniuszki 11.

# G d y b y m...

Małe słówko: „gdybym", małe a jakże wiele znaczące, jak ważkie.

Spotykamy się z nim omal że codzień, w rozmowach, w domu, na mieście, w kawiarni, w sklepie, u fryzjera — wszędzie. Ba, nawet dość często spotykamy je w gazetach, w reportażach, w wywiadach.

„Gdybym" miał na naukę, to...", gdybym miała pieniądze, to.... „gdyby mi się udało, to..."

Co idzie za tym słówkiem „gdyby"?

Dużo, bardzo dużo pragnień, marzeń, pożądanych celów.

Ekspedientka ze sklepu mówi: Gdybym mogła się uczyć w szkole dramatycznej, dostałabym się na scenę albo do filmu.

Urzędnik mówi: gdybym miał pieniądze, założyłbym własne przedsiębiorstwo. Kontroler tramwajowy zwierza się: gdybym mógł sobie pozwolić na kilkanaście miesięcy nauki na kursach, dostałbym posadę mechanika. To samo mówi szofer taksówki, to samo powtarza manicurzystka, biuralista, technik, aplikant adwokacki, wszyscy, którym się widzi lepsza od dotychczasowej przyszłość, owocniejsza praca, lepsze zarobki, samodzielność.

Nie wszyscy zdają sobie jednak sprawę z tego, jak można sobie pomóc. Nie wszyscy wiedzą lub pamiętają o tym, jak to kilka miesięcy temu pani K., skromna pracowniczka biurowa, dzięki wygranej na Loterii Państwowej zdołała osiągnąć upragniony cel: założyła własny sklep, który się dobrze rozwija.

A o tym właśnie winni pamiętać wszyscy, którzy, żaląc się na swój los, smętnie, nieporadnie powtarzają: „gdybym miał, tobym..." Niechaj, pamiętając o dużej możliwości wygranej na Loterii Państwowej, wezmą los do pierwszej klasy trzydziestej dziewiątej Loterii, a przekonają się, że Fortuna nie jest taka ślepa, jak ją o to posądzają.

---

# „Papierosy domowe"-nielegalnego pochodzenia

W kilku pismach równocześnie ukazały się w dniach ostatnich artykuły, ostrzegające palaczy przed nabywaniem t. zw. papierosów domowych, wyrabianych przez osoby prywatne w fatalnych warunkach higienicznych, często, a może i przeważnie z tytoni szmuglowanych. W związku z tym chcielibyśmy zwrócić uwagę na fakt wejścia w życie z dniem 1 kwietnia br. Nowego Prawa Karnego Skarbowego. Nowe prawo poświęca sprawie wyrobu i sprzedaży domowych papierosów specjalny artykuł 57., z którym winni zapoznać się we własnym interesie ci wszyscy palacze, którzy bądź sami w nieświadomości nabywają tego rodzaju papierosy, bądź też spotykają się z nimi u swoich bliższych i dalszych znajomych.

Artykuł 57 Nowego prawa brzmi:

„Kto bezprawnie wytwarza lub przerabia wyroby tytoniowe, zbywa wyroby tytoniowe wytworzone lub przerobione do własnego użytku, nabywa, przechowuje lub transportuje wyroby tytoniowe, pochodzące z prywatnego wyrobu lub przerobu, albo pomaga do ich zbycia lub ukrycia, — podlega karze aresztu do 6 miesięcy i grzywny od 300 do 1.000 zł. za każdy rozpoczęty kilogram surowca i wyrobu. Przedmiot występku podlega przepadkowi".

Jak z brzmienia powyższego artykułu wynika, przestępstwo powyższe popełnia nie tylko ten, kto wyrabia t. zw. domowe papierosy, ale i ten również, kto je kupuje.

Pomijając zatem już względy moralne, względy poczucia prawnego i obywatelskiego — handel bowiem nielegalny przynosi znaczne szkody Skarbowi Państwa — nabywanie i palenie takich papierosów może narazić na konflikt z prawem, podpadając pod pojęcie współudziału w przestępstwie lub ukrywania przestępstwa.

Wprawdzie § 2 wymienionego artykułu w pewnej mierze łagodzi surowość sankcji, wyjaśniając, iż „kary aresztu nie orzeka się, jeżeli wyroby fabrykowane są z tytoniu monopolowego", tym nie mniej ryzyko jest zawsze, gdyż, jak powiedzieliśmy wyżej „papierosy domowe", na sprzedaż wyrabiane są przeważnie z tytoni szmuglowanych. A zresztą, czyż grzywna od 300 złotych wzwyż nie jest karą dostatecznie odstraszającą?

Jak widać, taki domowy papieros może czasami słono kosztować. *M.*